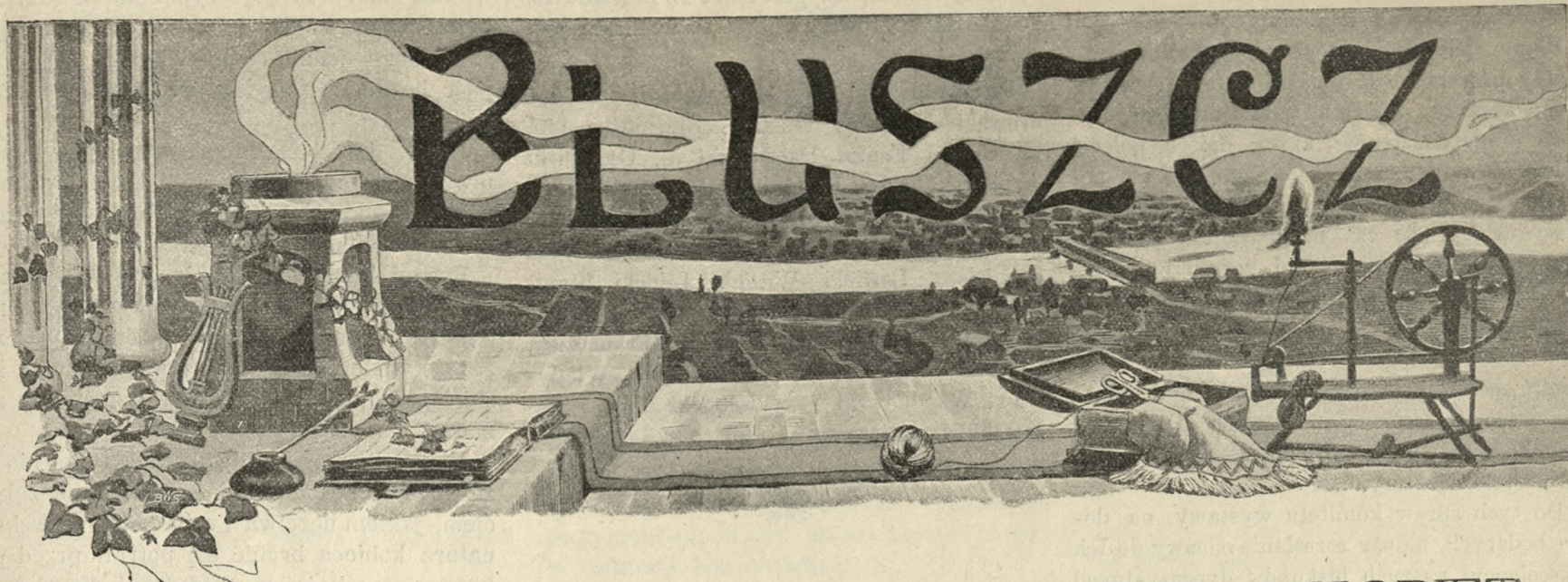




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocz-
nie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80
miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za
wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-
talnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z prze-
syłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Po-
znaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

Wystawa Maryańska.



W dniu 8-ym b. m. minął rok, jak świat katolicki rozpoczął święcić pięćdziesięciolecie ogłoszenia przez Stolicę Apostolską dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Pauny.

Wkrótce po rozpoczęciu uroczystości jubileuszowych w gronie ludzi dobrej myśli, z duchowieństwem na czele, powstał zamiar uczczenia w sposób trwalszy tak doniosłej dla nas rocznicy i w tym celu inicjatorowie po odbyciu kilku narad przedwstępnych, wystąpili do władzy z prośbą o pozwolenie urządzenia wystawy, któraby obejmowała wszystko, cokolwiek dotyczy czci Bogarodzicy. W przebiegu rozpraw podniesiono myśl wybudowania w Warszawie nowego kościoła na cześć Matki Bożej, który jednocześnie będzie najtrwalszym i najwymowniejszym pomnikiem dogmatu, ogłoszonego przez Głowę Kościoła katolickiego.

Gdy otrzymano odpowiednie pozwolenie, o czym niedawno donosiliśmy, zamiar urządzenia wystawy przybrał już postać realniejszą. W dniu 8-ym b. m. w salonach J. E. ks. biskupa Kazimierza Ruszkiewicza o godz. 3-iej po południu odbyło się pierwsze posiedzenie zaproszonych osób, na którym zawiązał się komitet i jednocześnie zapadła uchwała, dotycząca programu przyszłej wystawy.

Pierwsze posiedzenie zaszczycił obecnością swoją J. E. ks. arcybiskup Wincenty Chościak-Popiel, który wystawę Maryańską raczył przyjąć pod swój protektorat.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego, J. E. biskupa Ruszkiewicza, sekretarz komitetu, ks. Skimborowicz, odczytał

opracowany referat, który podajemy w dosłownem brzmieniu:

„Reasumując rady, wskazówki i życzenia, wyrażone w sprawie organizacji przyszłej wystawy Maryańskiej przez J. E. biskupa oraz kilkunastu członków zawiązującego się dziś komitetu, zaznaczyć należy, iż plan ogólny tej organizacji rozpada się na dwa główne działy: artystyczny i gospodarczy.

Zadaniem pierwszego — ocena wartości przedmiotów nadsyłanych i następne zakwalifikowanie ich na wystawę. Zadaniem zaś działu drugiego jest zajęcie się praktyczną stroną urządzenia samej wystawy.

Że jednak dział artystyczny, z natury rzeczy jest nader obszerny, pod patronatem więc znawców odpowiednich podlegać musi właściwej klasyfikacji, czyli podziałowi na odrębne sekcje, które zajęłyby się kwalifikowaniem i oceną nadających się na wystawę poszczególnych przedmiotów, stosownie do ich rodzaju i wartości.

Ogólnie biorąc, na wystawę Maryańską nadają się wszelkiego rodzaju przedmioty artystycznej lub archeologicznej wartości, mające związek ze czcią Bogarodzicy.

Przedmioty te możnaby podzielić w sposób następujący:

Dział I-szy: Malarstwo, a więc: obrazy olejne, posiadające wartość artystyczną, akwarele, sztychy, rysunki, malatury na szkle, porcelanie, tkaninach zwykłych lub gobelinach, przedstawiające postać Matki Bożej.

Dział II-gi: Teżsame treści i wartości rzeźby i płaskorzeźby, wykonane w drzewie, kamieniu, kości lub metalu, a więc figury, statuetki, antepedya, tryptyki, medaliony. Do działu tegoż zaliczyć można misterne cyzelerskie roboty, a więc: monstrancje, puszki, kielichy, pastorały, pierścienie, relikwiarze, pacyfikały, chitarze, medale, pieczęcie i t. d.

Dział III-ci: Aparaty kościelne i hafty z wyo-

brazeniem imienia lub postaci Bogarodzicy, i tak: infuły, ornaty, kapy, dalmatyki, stuly, komże koronkowe, welony, alby.

Dział IV-ty: „Bibliografia,” a więc: ozdobne wydawnictwa, chorały, pieśni, dzieła iluminowane, poświęcone czci Matki Bożej.

Dział V-ty: Starożytności pamiątkowe, jak: ryngrafy, szable, napierśniki z wyobrażeniem Bogarodzicy. Do tegoż działu należą wszystkie powyższe wyszczególnione przedmioty, złożone ze czcią Bogarodzicy, które, chociaż i nie miałyby artystycznej wartości, ze względu jednak na swą starożytność, przedstawiałyby wartość historyczną i pamiątkową.

Stosownie do powyższych pięciu działów klasyfikujących odpowiednie na wystawę przedmioty, komitet posiadać będzie pięć odrębnych sekcji, kwalifikujących nadsyłane okazy, oraz sekcję szóstą (gospodarczą), która się zajmie stroną praktyczną urządzenia samej wystawy.

Sekcją pierwszą, obejmującą malarstwo przyrzekli zaopiekować się i powołać do niej odpowiednią liczbę członków: pp. Władysław hr. Tyszkiewicz, szambelan Lachnicki i ks. kan. Szaniawski.

W tymże charakterze w sekcji drugiej, obejmującej rzeźby, ofiarowali swój współudział pp. Weloński, Wasilkowski i ks. kanonik Matuszewski.

W sekcji trzeciej, obejmującej aparaty kościelne: J. E. ks. biskup Ruszkiewicz, ks. kan. Seroczyński, ks. proboszcz Brzeziewicz i ks. kan. Niewiarowski.

W sekcji czwartej — „bibliograficznej” ks. kan. Chelmiński, ks. kan. Chmielowski, pp. Puławski i Sadowski.

W sekcji piątej, obejmującej starożytności, ks. kan. Siewierski, pp. Bisier, Janikowski Urbanowski.

Wreszcie sekcją gospodarczą zajmą się pp. Juliusz hr. Ostrowski, dyrektor Leski, Ur-

bański, Pawłowski, Janikowski, Bisier, księża Siewierski, Szaniawski i Skimborowicz.

Zanim jednakże sekeye poszczególne będą mogły przystąpić do działania, przedewszystkiem komitet zapewnić sobie musi współudział pracy codziennej, której opiece polecić należy powiadomienie szerokiego ogółu o powodach, treści i celach przyszłej wystawy Maryańskiej. Że zaś na dzisiejsze zebranie przygotowawcze zaproszeni zostali przedstawiciele naszej prasy codziennej, jako członkowie organizującego się komitetu, przypuszczając więc należy, że o działalności tego komitetu zechcą powiadamiać szeroki ogół i chętnie otworzą łamy pism swoich dla spraw wszelkich, mających jakibądź związek z przyszłą wystawą Maryańską.

Do tych spraw komitetu wystawy, na dobie będących, należy rozesłanie odezwy do Ich Ekscelencyj naszych biskupów dycezyalnych z prośbą o łaskawe poparcie i współudział w pracach komitetu, przez wyznaczenie delegatów dycezyalnych, którzy byliby jednocześnie członkami-korrespondentami komitetu i czynnie zaopiekowali się wyszukaniem i wybraniem zarówno po kościołach, jak i w zbiorach prywatnych wszelkich przedmiotów, nadających się na wystawę Maryańską.

Z uwagi, że fundusz, osiągnięty z wystawy, ma być przeznaczony na rzecz pierwszej świątyni, jaka w przyszłości zbudowana będzie w Warszawie pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P., spodziewać się można, że wielu przesyłających na wystawę odpowiednie przedmioty, koszt opakowania tychże i przesyłki do Warszawy, weźmie na siebie. Ofiara ta jednak w żadnym razie nie będzie dla nikogo obowiązująca; tym więc, którzy ofiary tej ponieść nie zechcą lub nie będą w możności, komitet wystawy wszelkie koszty zaraz zwróci, lub poniesie je przy odbiorze tych przedmiotów i następem ich odesłaniu z powrotem.

Czas trwania wystawy oznaczony został na miesiące Maj i Czerwiec 1905 r., termin zaś prekluzyjny nadsyłania przedmiotów — na d. 15-ty Kwietnia r. p.

Wystawa mieścić się będzie w Muzeum. Przemysłu i Rolnictwa. Dyrektorowie tegoż Muzeum, pp. Leski i Janikowski łaskawie przyrzekli roztoczyć nad wystawą jaknajtroskliwszą opiekę, aby żaden z przedmiotów, jakie się tam znajdują, nie uległ uszkodzeniu lub zaginięciu.

Opieka nad przedmiotami, jakie nadesłane będą do dnia 15-go Kwietnia, zapewnioną jest przez J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, ofiarowaniem w swoim domu odpowiedniego lokalu na skład tymczasowy dla tych przedmiotów.

W tymże lokalu otwarta będzie kancelarya komitetu, gdzie odbywać się również będą zebrania poszczególnych sekeyi.

Z dniem więc 8-go b. m., komitet oficjalnie rozpoczyna swoje czynności, dotyczące organizacji przyszłej wystawy Maryańskiej.

Protokół pierwszego posiedzenia podpisali członkowie świeżo zawiązanego komitetu:

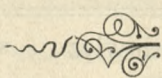
† J. E. ks. arcybiskup Popiel, † ks. biskup Ruszkiewicz, ks. kanonik A. Chmielowski, ks. kanonik A. Siewierski, ks. kanonik A. Szaniawski, ks. kanonik Wł. Seroczyński, ks. kanonik

T. Matuszewski, ks. proboszcz E. Brzeziewicz, ks. H. Skimborowicz, sekretarz komitetu wystawy.

Pp.: Badowski Ignacy, Baliński Ignacy, Bandrowski J., Bisier Gustaw, Brzeziński Jan, hr. Czacki Feliks, Dziekoński J., Gądomski J., Górski Ludw., hr. Grabowski Fel., Granowski J., Janikowski L., Kolasiński W., hr. Krasinski Ad., Lachnicki Cypr., Leski Józ., Lesznowski Stanisław, Lewicki Witold, Libicki Stanisław, Modrzejewski Teofil, hr. Ostrowski Juliusz, Pawłowski Józef, Puławski Franciszek, Sadowski Henryk, hr. Tyszkiewicz Władysław, Wasilkowski L., Weloński Pius i Zalewski Kazimierz.



Maryan Gawalewicz. ←



J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

XIII.

W jednym z przedziałów sypialnego wagonu, pędzącego w pospiesznym pociągu nocą z Elster do Wiednia, leżał mężczyzna w ubraniu podróżnym na posłaniu Sleepingu z głową opartą na rękach, zwrócony twarzą do poduszki; w przedziale panował gęsty zmrok, w oknie zapuszczoną była szczelnie stora, oszkloną lampę okrywała niebieska zasłona z jedwabiu.

Mężczyzna leżał, jak martwy, bez ruchu, zdawał się nie oddychać wcale.

Pociąg przebiegał stację za stacją, rozsypując po drodze kłęby dymu i roje iskier.

Noc była jasna, księżycowa, ciepła.

Godzina mijала za godziną, a tajemniczy podróżny, którego wyraz twarzy i całe zachowanie się przy zajmowaniu przedziału w Elster zwróciły uwagę konduktora i wzbudziły w nim podejrzenie, czy nowy pasażer nie wyrwał się przypadkiem z domu obłąkanych, nie podnosił głowy i nie zmieniał pozycji.

Kontroler sypialnego wagonu zalecił konduktorowi czuwać nad nim, bo go zaniepokoiła mina desperata i stan, w jakim się znajdował.

Obaj stawali pod zamkniętymi drzwiami przedziału, nasłuchując i szepecząc z sobą przyciszonym głosem.

Nie mogli jednak niczego się dosłuchać, więc odeszli i zaczęli się pilnie przyglądać banknotowi na pięćset marek, który im złożył dla opłacenia biletu, wsiadłszy na stacyi w Elster, prawie przed samem odejściem pociągu.

To ich także zaintrygowało; ten gwałtowny pospiech i wygląd jego wydał im się bardzo podejrzanym.

Ale biednemu Julkowi Dobrojewskiemu było w tej chwili wszystko obojętnem, co o nim świat cały pomyśleć może; między nocą wczorajszą a dzisiejszą zaszła tak

wielka zmiana w jego życiu, że on sam nie byłby poznał siebie.

W ciągu jednej doby zapadła się przepaść bezdenna między przeszłością a teraźniejszością.

Leżał, jak bez zmysłów, nieprzytomny prawie, nie zdolny podnieść się, zebrać myśli i uświadomić sobie dobrze, co go w ciągu tego jednego dnia spotkało.

Raczej śmierci byłby się prędzej spodziewał, niżeli tego, że będzie powracał już na jutro tą samą drogą, którą spieszył wczoraj do Elster, aby zobaczyć ukochaną Misię i po tak długiej rozłące pomówić z nią znowu.

Wszystko mógł przewidywać, tylko nie to, że go odsunie od siebie najsilniejszym zaklęciem, jakim uczciwa i szlachetna na wskroś natura kobieca bronić się potrafi przed pokuszeniem miłości, wymagającej ofiary z własnego sumienia i poczucia obowiązku.

Jedno pozostało mu w myślach i pamięci z długiej, kilkogodzinnej rozmowy, którą prowadzili sam-na-sam w ustronnej pustelni leśnej, po swoim spotkaniu w Elster, a której sama od niego zażądała, gdy niespodzianie stanął przed nią, powracającą rankiem z kąpieli, i powitał ją słowami:

— Więc nareszcie znowu jesteśmy razem!...

Przypadek prosty sprowadził go z nią wcześniej, niżeli oczekiwał tego.

Zanim zdołał owoić się z myślą zobaczenia jej i zbliżenia się, już sam los rozporządził obojgiem i zetknął ich z sobą na pierwszej rannej przechadzce, na którą wybrał się dla obeznania z miejscowością i ułożenia planu, w jakich warunkach najkorzystniej i najłatwiej będzie mógł ukazać się Misi.

Tymczasem pierwszą osobą, którą traf sprowadził na jego drogę po wyjściu z hotelu, była ona; szła zadumana powolnym krokiem, podpierając się wysoką, koronkową parasolką i byłaby minęła go, nie zauważywszy nawet, gdyby jej z zamyślenia nie był obudził swem obcesowem powitaniem.

W pierwszej chwili zbladła tak bardzo, jak gdyby blizką była omdlenia; zachwiała się i oparła o drzewo w alei, prowadzącej z parku do Wettinerhofu; podniosła na niego oczy i patrzyła mu w twarz długo, z wyrazem niemal przerażenia, jak na widmo, które z jej własnych myśli nagle zstąpiło do rzeczywistości.

Zdawała się nie słyszeć, co do niej mówił, o co zapytywał, nie odpowiadała mu wcale, tylko patrzyła mu prosto w oczy, zahipnotyzowana jego spojrzeniem.

A potem ocknęła się szybko i pospiesznie bez jednego słowa, zrobiła parę kroków, chcąc go wyminąć i oddalić się, ale instynktownie zastąpił jej drogę i ujął za rękę ze słowami:

— Misiu, przecież ja dla ciebie tylko tu przyjechałem!

Jakby serdeczny wyrzut i bolesne błaganie brzmiało w jego głosie.

Znać było, że zadrżała i że całą siłą woli stara się opanować i otrząsnąć z wrażenia.

— Dla mnie? — spytała szeptem; — po co?

— Tak dawnośmy się nie widzieli, tak bardzo było mi tęskno, tak gorąco pragną-

łem porozmawiać z tobą!... — mówił, a ona tym samym, bezdźwięcznym, martwym jakimś szeptem powtórzyła znowu swe zapytanie:

— Po co?... po co?...

I wtedy rozwiązały mu się usta; wzruszony równie głęboko, jak ona, zaczął jej mówić o tem, jak marzył o tej chwili spotkania z nią, jak mu przez czas długiej rozłąki nabrzmiewało serce żalem, tęsknotą, pragnieniem zobaczenia jej, jak sobie już rady nie mógł dać ze sobą samym, jak mu wszędzie na świecie było pusto i źle bez niej, jak w końcu musiał pogonić za nią aż tutaj.

Patrzała mu ciągle w oczy, nie mogąc od nich oderwać swego wzroku i słuchała, nie przerywając ani jednym słowem.

— I tylko o tem chciałeś ze mną mówić? — spytała wreszcie.

— O tem i o wielu jeszcze ważniejszych rzeczach, Misiu!

Pochyliła głowę i po raz trzeci jeszcze szepnęła:

— Po co?...

— Po to, że cię zawsze jeszcze...

Nie pozwoliła mu dokończyć; wyprostowała się i rzuciła mu spojrzenie poważne, prawie surowe, które mu usta zamknęło, jak rozkaz stanowczy i bezwzględny.

W tej jednej chwili zaszła w niej zmiana tak nagle i wielka, że nie śmiał odezwać się pierwszy; jakaś imponująca siła zaprowadzenia nad sobą i nad nim obudziła się w niej, zciągnęła brwi, zmrużyła powieki i po krótkim namyśle rzekła:

— Dobrze, porozmawiamy zatem!... ale nie tu. Chcę z tobą pomówić... to potrzebne dla nas obojga i to zaraz, natychmiast!... Pójdźmy tędy; o tej porze nie spotkamy nikogo w lesie.

Zwróciła się w aleję, prowadzącą ku źródłom i szła krokiem pewnym w stronę lekko wspinającego się wzgórza, porośłego starodrzewem.

Cienista droga wiodła łagodnym wzniesieniem z głębi parku w leśną, malowniczą ustron, z której roztaczał się coraz szerszy widok na Elster, na białe wille wśród ogrodów, i zabudowania kąpielowe.

Przez zielone sklepienie drzew słońce poranne wtykało głowę i świeciło im w oczy; szli czas jakiś w milczeniu, jakby im trudno było nawiązać znowu przerwana rozmowę.

Oboje zdawali się zapominać o sobie i tonęli we własnych myślach.

Gdy dochodzili do małego płaskowzgórza, na którym stała zberwion sosnowych skleconą pustelnia, Misia zatrzymała się i zagadnęła go pierwsza:

— Dziś przyjechałeś?...

— Nie, wczoraj wieczorem.

— I długo myślisz zabawić tutaj?

— Jak sądzisz?

— Sądzę, że dzisiaj jeszcze odjedziesz.

— Dzisiaj?...

— Tak; odjedziesz dzisiaj! — powtórzyła z naciskiem i spojrzała mu w oczy głęboko, poważnie i smutnie, jak gdyby wydawała stanowczy i niecofniony wyrok.

Spróbował się uśmiechnąć niedowierzająco.

— Nie mówisz tego na seryo, — rzekł, ujmując ją za rękę; — każda chwila wydawała mi się wiekiem, gdy tu jechałem. Miałabyś serce oddalić mnie tak szybko znowu od siebie?... Przecież ja ci tu przeszkadzać nie będę, nie mam zamiaru narzucać ci się. Ja jestem dziś inny, Misiu, niż dawniej. Nie poznasz tego dawnego Jula, który cię prześladował swoją osobą. Ja pragnę tylko oddychać jednym powietrzem z tobą, tylko widywać cię zdaleka, tylko od czasu do czasu usłyszeć twój głos. Przecież mi tego zabronić nie możesz; tego nikt nie ma prawa mi zabronić, nawet... nawet pan Taniecki, gdyby tu był!

— Na to ty sam sobie nie pozwolisz, — powiedziała, wchodząc downętrza pustelni, w której stało parę ławek, pokrytych wyrzniętymi scyzorykiem inicjałami i podpisami sentymentalnych par, prowadzących tu czule rozmowy bez świadków.

Usiedli obok siebie i znowu zamilkli.

Las cicho szumiał dokoła nich i świegotało ptactwo na gałęziach.

Ona oparła ręce na złotej galce od parasolki a na rękach czoło i tak z pochyloną głową siedziała, czując na sobie rozkochane, namięte jego oczy, które mówiły głosem duszy to, czego nie śmiały jeszcze wyrazić usta.

Czekała, aż się odezwie; przeczuwała o czem mówić będzie i serce jej drżało, jak zaleknione, spłoszone ptaszkę, które przed nadciągającą burzą schroniło się pod dach.

On zdjął kapelusz i przegarniając włosy nad czołem, z początku nieśmiało, głosem niepewnym, drżącym od wzruszenia, zaczął jej mówić, że wszystko pamięta, niczego nie zapomniał, że od chwili rozstania z nią żyje tylko przeszłością, że dziś dopiero widzi, czem była dla niego i czem jest teraz, że nadarmo próbował pogodzić się z tą myślą, iż musiał ją utracić.

Pozwoliła mu mówić wszystko, nie przerywając; chwilami tylko pierś jej zatrzymywała oddech i brwi drgały, jakby bolesnym skurczem, a usta zaciskały się tak silnie, jak gdyby obawiała się wybuchnąć krzykiem.

Mówił jej dalej o swych uczuciach niewygasłych do tej pory i o tem, że nie wierzy w jej szczęście a o swoim zwątpił zupełnie, jeżeli... jeżeli nie zechce go wysłuchać i uwierzywszy nareszcie w jego miłość, nie zgodzi się naprawić sobie i jemu życia, — ale w tej chwili, nie podnosząc głowy, aby mu twarzy swej nie pokazać, zchwyciła go za rękę i szepnęła głosem wysiłonym, zdławionym bólem jakimś rozpaczliwym:

— Dość!... przestań, błagam cię!... niczego więcej nie chcę usłyszeć.

Potem zasłoniła sobie oczy dłońmi i drząc zaczęła, a usta jej poruszały się, niby niemą modlitwą, w której dusza skolatana błagała niebios o siły i wytrwanie.

— Przysięknij mi, — zaczęła po długiej chwili, uspokoiwszy się znowu, — że spełnisz to czego zażądam od ciebie w imię tej miłości, którą masz dla mnie. Musisz mi przyrzec, jeżeli prawda, że mnie jeszcze kochasz, że mnie kochałeś wówczas, gdy ci uwierzyć nie chciała!...

— A dzisiaj?... dzisiaj wierzysz nareszcie? — spytał.

Uroczystym jakimś, poważnym głosem odrzekła:

— Wierzę.

Wtedy on rzucił się nagle do jej kolan i pochylił głowę do jej stóp z jękiem radośnym, jakby mu serce z piersi frunęło aż pod niebo.

Ona zaś przemógłszy się, mówiła dalej:

— Wierzę, i dlatego właśnie musimy... się rozstać!

Usłyszawszy to, porwał się z ziemi i zchwycił obie jej ręce, odrywając je przemocą od jej twarzy zasłoniętej.

— Coś ty powiedziała, Misiu?... wierzysz i odrzucasz mnie znowu? — zawołał.

— Tak, wierzę i dlatego boję się tej wiary! — mówiła do niego przez lzy tłumione, — wierzę i wiem, że mi wierzyć nie wolno, bo jestem żoną innego, bo jestem matką jego dziecka, bo chcę pozostać uczciwą i czystą, bo...

— Kochasz mnie także! — wybuchnął szalony ze szczęścia.

Wyrwała mu się z rąk i cofnęła przerażona wyznaniem, które jej wykradł z najtajniejszej głębi serca.

— Nie, nie, nie! — zaprzeczyła, rozpaczliwie broniąc się przed samą myślą, że to mogłoby być prawdą, ale on całował jej ręce i kolana, jak opętaniec ścisnął sobie rozpalone skronie jej dłońmi i powtarzał uparcie:

— Kochasz, kochasz mnie także!... nie zapieraj się ty moja, ty... ty... ty świecie mój, ziemio, ty niebo, ty życie i ty śmierci moja!... O, jakim ja szczęśliwy w tej chwili, jaki szczęśliwy!...

(Dokończenie nastąpi).



S Ł O T A .



Deszcz pada, jak lzy duże,

Wilgotne znaczy piętna,

W powietrzu szarość smętna,

Na ziemi lśnią kałuże.

Przycichły w duszy burze,

Krwi słabiej biją tętna,

Kraina wspomnień mętna

Lzy sączy w serca kruże...

Gdzież wiosny brzaski, róże,

Miłości pieśń namiętna? —

Przemknęła w grzmiącej chmurze,

Zaledwie dziś pamiętna...

Została szarość smętna,

Powszednich trosk kałuże...

Wiktor Dzierżanowski.



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

A kobiety bardzo prędko zasmakowały w tej nowej swej roli: bo przecież to tak miło być aniołem, ideałem, bóstwem,— tak miło odbierać hołd, cześć, uwielbienie,— tak miło dzierżyć berło, jakiego nigdy jeszcze kobiecie ręka nie piastowała. I miło także zchodzić ze stopni tego tronu, aby wywdzięczać się wspaniałemu dawcy tych zaszczytów ochotnie a bezgranicznie poddaniem się jego woli,— ale to tylko w praktycznych sprawach życiowych, pozostając królową w całej idealnej sferze życia.

I ani się biedaczki spostrzegły, jak ciasną stała się znowu ich zależność, jak bezdenną fikcją było owo królowanie. Przy nowym układzie społecznym i nowym ról podziale, panowie świata urządzili się tak, jak ów myśliwy ze starej łowieckiej pieśni: „Tobie zając i sarna, a mnie soból i panna; tobie rożek z tabaką, a mnie siodło z kulbaką; tobie uzda, a mnie koń — i teraz się ze mną goń, towarzyszu mój!“

Widzieliśmy w okresie gminoruchów, że kobieta nowej społeczności poczyniała stawać się coraz samodzielniejszą i niezależniejszą, że oparta na wzbudzonej przez zbieg wypadków swej czynnej energii z jednej strony, a z drugiej — na duchu chrześcijańskiej zasady, szła prosto i szybko — sama o tem nie wiedząc — w kierunku racjonalnego równoprawnienia. Widzimy teraz, jak w okresie rycerskości wydmuchują przed nią bańki tęczowe, a ona za nimi zbacza z drogi, którą dążyła. Kobieta już na pół ucłowieczona znowu dziecinnieje, zaczyna bawić się w królowę, jak dziewczynka w dorosłą osobę, i abdykując z realnego stanowiska towarzyszek u boku mężczyzny, na rzekome stanowisko gwiazdy nad jego głową, popada w poźłoconą szychem nicość, staje się malowaną lalką.

Ten stan rzeczy płynął jak woda po pochyłej płaszczyźnie składu okoliczności, i nie tylko kobieta poddawała się tej zmianie bez jasnego jej rozeznania, ale i mężczyźni przeprowadzali ową reformę prawie całkiem nieświadomie. Premedytacji w tem z ich strony nie było; był tylko i uwydatniał się wybitnie na tle odpowiednim ów odwieczny paradoks socjalny, orzekający, że niższość sił fizycznych powinna każdą istotę słabszą oddawać bezwzględnie w moc silniejszej, że nie może być równości praw człowieka tam, gdzie niema równości siły materialnej.

W tym wypadku, — jak w ogóle w sądzie o takich przemianach społecznych, które zwolna i stopniowo wytwarzają się z przyczyn niewidocznych oczom współczesnych, — nikogo winić nie wypada. niesprawiedliwość jednej strony miała tu podkład dobrej wiary, bezmyślność drugiej strony szła z nieprzemierzalnego zaślepienia, — więc działało się to tylko, co działać się musiało w danych okolicznościach dziejowych, przy danym wyposażeniu powszechnem. Bo że cały ogół społeczny bywa w wielu razach tak obezwłasnowolnionym ideowo, iż musi iść w danym kierunku — i inaczej nie może, jest to z równą pewnością doświadczalnie stwierdzonem, jak zjawisko wprost przeciwne, że pojedynczy osobnik — rozumie się normalny — zdolnym jest zawsze popłynąć przeciw prądowi.

Najlepszy i najgorszy — stosownie do swej treści — z ludzkich pomysłów, prawo, stawało się, w miarę swego rozwijania się i systema-

tyzowania, we wszystkich państwach średniowiecznych twardem i bezwzględem dla kobiety.

Dopóki było ono tylko obyczajowem, chowanym w ustnej tradycji i w każdej okolicy odmiennem, dopóty tu w drodze łaski, tam w drodze wyjątku, ówdzie sposobem nadużycia, traktowało stanowisko kobiety względnie i łaskawiej. Ale gdy z czasem zostało ujednolajnione, uporządkowane i w Kodeksy spisane, litera jego odtąd już ogólnie obowiązująca, stała się twardem jarzmem dla kobiety, zwłaszcza jako córki i żony. Różnica między niem a prawem starożytnych leżała w tem tylko, co się już w żaden sposób nie dało pogodzić z pozornem choćby wyznawaniem chrześcijańskich zasad, w tem mianowicie, że ojciec, ani mąż, nie miał prawa życia nad córką i żoną, ani też nie mógł sprzedać ich w niewolę. Po za tem, wszystko znów poszło prastarym trybem, i kobieta, zupełnie tak samo, jak w starodawnym Rzymie, była legalnem zerem, zawsze bezwolnem, zawsze małoletniem, zawsze poddanem całkowicie — ze wszystkimi swymi dobrami indywidualnymi i materialnymi — jakiejś t. zw. opiece, to znaczy czyjejs nieograniczonej władzy. Opieka zatem — nie skłonność dziewczę — stanowiła o oddaniu jej w zamęście; opieka — nie własne uznanie mężatki — dyrygowała jej własnością i jej czynnościami; opieka — nie macierzyńskie uczucie — rozporządzała dziećmi wdowy, zarówno jak jej majątkością. Jednym jedynym przykładem niewieściej wolności była zamknięta w dożywotniem więzieniu mniszka. Tylko za kratę uciec mogła kobieta od dożywotniego poddaństwa, i dopiero niepodzielnie oddana Bogu, przestawała być niewolnicą ludzkich stosunków.

A gdy Kodeks cywilny, przyjąwszy za aksjomat, że kobieta niezdolna jest do samodzielności, odejmował jej prawo rozporządzania czemkolwiek i przyjmowania jakiegokolwiek odpowiedzialności, Kodeks kryminalny stawał w rażącej sprzeczności z tą przesłanką i jej dedukcjami, i jak zawsze, tak i teraz uznawał najzupełniejszą moralną odpowiedzialność kobiety, dając jej całkowite równoprawienie wobec karni i tortury. Topór i stos były bezspornym udziałem kobiety, przestępującej to, co w danym czasie i miejscu nazywało się prawem, — a krwawy ten przywilej dowodził tkwiącego na dnie najbardziej uprzedzonych umysłów instynktu prawdy, wykazywał w ten straszliwy sposób ogólnoludzkie poczucie jednoznaczności męskiej i żeńskiej natury, tożsamość uzdolnienia ich obu pod względem pojęcia, energii i wolnej woli, czyli tego wszystkiego, co stanowi rację bytu samodzielności indywidualnej.

Raz w ten sposób skryształizowane metodycznie i pismem utrwalone prawa, już — rzec można — skamieniały na punkcie określenia legalnego stanowiska kobiety w społeczeństwie. I w tej swojej bezwładności przetrwały wszystkie późniejsze reformy na wszelkiem innem polu, — i tak trwają aż dotąd. Przetrwały takie umysłowe, duchowe, socjalne przeobrażenia, jak: Odrodzenie, Reformacja, wielka Rewolucja. W kodeksach i konstytucjach wszystko się zmieniło, to jedno tylko niezmiennem pozostało, i dziś jeszcze, kiedy obyczajowo zaszły tak gruntowne w tym względzie odmiany, legalnie ani jedna jota nie została przekreślona.

Nie mamy potrzeby ani racji szperać w zażytkach prawodawstwa różnych państw z różnych okresów, aby wyszukiwać materiały do rozpisywania się tu o rozmaitych szczegółach, dotyczących się prawnego stanowiska kobiety i o faktach ilustrujących jej położenie. Byłoby to zbyt jednostajnem przytaczaniem jednoznacznych dokumentów, które wykazują wprawdzie czasami pewne różnice co do sposobu traktowania kwestyi, ale w ogólnym poglądzie są zupełnie z sobą identyczne

co do swego szerszego sensu i zasadniczej treści. Zadowolimy się więc tym zarysem i krótkiem raz jeszcze zaznaczeniem tego, że na każdej karcie wszystkich Statutów, gdzie jest mowa o kobiecie, występuje ona w roli istoty niedołężnej i ograniczonej, z natury swej niezdolnej do żadnej działalności, któraby wymagała poważnego rozumu i stałej energii, a w następstwie tego słusznie pozbawionej szerszego pola działania, i we wszystkim poddanej męskiemu kierunkowi.

Opuśćmy tedy tę smutną dziedzinę skamieniałego przesądu obyczajowo-prawnego, a przenieśmy się w sferę inną, zwyczajowo-towarzystką. Tam-to kobieta królowała, a królowanie owo, chociaż nie mające realnej konsystencji, nie nadające jej żadnego rzeczywistego zarządu, żadnej prawdziwej władzy, miało jednakże wartość pewną. Było ono czarodziejską bajką niewieściego życia, a krótki epizod dziesiątka lat młodości robiło niezapomnianym do śmierci snem rozkosznym, z tęczyowych promieni tkanym, który jak złotolita makata przykrywał ozdobnie nędzę i niedole kobiecego bytu.

A miała też ta baśń o królewskości swoje poważniejsze wpływy: wprowadzała w życie towarzyskie obcy mu dawniej pierwiastek, który nazwałby można estetyką międzyludzkich stosunków. Ona to rozpowszechniła uprzejmość, wykwintność, dobry gust i dobry ton; ona stworzyła kurtuazję i galanterię. Od chwili, w której kobieta została nie tylko wprowadzoną do zebrań towarzyskich, ale nadto postawioną wśród nich na estradzie, ukostumowana za monarchinię, obecność jej — zaakcentowana w ten sposób — wywołała gruntowną przemianę w obejściu twardych mężów wojennych, którzy — aby jej nie urazić, nie przestraszyć, nie zawstydzić i nie odstręczyć — poczęli wystrzegać się grubej mowy i wszelkiego prostactwa, a następnie — aby zwrócić na siebie jej uwagę, przypodobać się jej i zrobić na niej wrażenie — stali się nie tylko przyzwoitymi, ale gładkimi, wytwornymi i świetnymi.

Kiedy królowa zdejmowała z siebie swoje szychy, kiedy opuszczała scenę towarzyską i powracała w domowe zakątki, czekała tam na nią prawda życiowa, — realna dola kobiece. Przed chwilą dziewicę rycerze tytułowali lilią śnieżystą, młodą niewiastę pieśniarce zwali różą stulistną, przed tą lilią i tą różą proch zamiatały najdumniejszych hełmów pioropusze, — po chwili królowny owe, powróciwszy do codziennej powszedniości, przedziergały się w kopciuszki, nie mających najmniejszego znaczenia, nie grających żadnej roli, a nieraz nawet ciemionych i pomiatanych. Kobieta „na sali“ i kobieta „w alkierzu“ były to dwie całkiem odrębne istoty w jednej osobie. Wyrafinowana do przesady galanteria, składająca hołdy „damie“ wśród towarzyskiej zabawy, nikła bez śladu, skoro tylko owa dama występowała nie uroczysto, jako ozdoba zgromadzenia, lecz powszednio, jako zwykła domownica. I ten sam rycerz, który dopiero czyjaś żonę, córkę, siostrę — w ogóle kobietę obcą — otaczał wyszukaną uprzejmością, zaraz potem każdą kobietę swoją traktował nie tylko beceremonialnie, ale często grubiańsko, a w razie oporu przeciw swej władzy — nieraz po prostu, jak zwierzę.

Genialny malarz średniowiecznych stosunków, Szekspir, z dziwną nieraz plastyką ten kontrast uwydatnia. Naprzykład, gdy piękną Juliettę przedstawia kolejno na sali balowej, odbierającą cześć najwyższą, jak bóstwo wśród swych wyznawców, a w innej znowu chwili — w ustronnej komnacie przyjmującą admonicyę ojcowską: „Ty kłepo! ty łojowa masko! — mówi stary Kapulet do królowej wdzięków i miłości — pójdziesz do ołtarza — albo cię powlokę na moim pasie!“

Przeciwieństwo takie nie tylko nikogo nie raziło, ale było nawet w pewnej mierze — ja-

ko rzecz tradycyjna — poszanowaniem otaczane. W niektórych miejscowościach Francji wśród uroczystości weselnych odbywała się ceremonia „rozzuwania.“ Gdy oblubienicę — po bankiecie, na którym miała pierwsze miejsce i była królową wśród poddanych, — odprowadzono do małżeńskiej komnaty, nowożeniec zasiadał w poręczowym krześle, a ona przed nim klękała — i w obecności weselnego grona zciagała mu z nóg buty.

Symboliczny ten obrządek był doskonałym wyrazem pojęć swego czasu, przeciw którym nigdy nie buntowały się kobiety. Wychowane w przekonaniu, że nie sama tylko zależność racjonalnej subordynacji, lecz służalczą poddańczość jest ich świętym obowiązkiem, a uradowane i zaszczycone swym stanowiskiem *balowem*, jakiego dotąd nigdy nie miały, znosiły stan rzeczy nie tylko stoicznie, ale nawet ochotczo, i nikt nie mógł poznać po tej, która świeciła na sali, co to tam dopiero było z nią w alkierzu. Niezmierna gęstość i podatność kobiecej natury, zarówno przyrodzona, jak i wyrobiona wiekową tresurą, sprawiała, iż nawet ta, która za kulisami paradnych występów była splakana branką lub znużoną służebnicą, z chwilą wyjścia na scenę przeobrażała się we wspaniałą królową, a robiła to tak łatwo i naturalnie, jak gdyby rzeczywiście była urodzoną i przeznaczoną jednocześnie do kajdan i do korony...

A miłość średniowieczna?

Ta stała się tak samo podwójną, jak rola kobiety, tak samo skrajnie odrębną w alkierzu i na sali.

Podwójność owa była zupełnie nowym fenomenem psychicznym, nieznanym dawniej, pomimo, że dobrze znano jej dwoistość. Od kąd pierwsza para ludzi zamieniła z sobą pierwszy pocałunek, miłość była zawsze dwoistą, a gdy jeden i drugi z jej składników przeważał w temperamencie jakiejś rasy lub w charakterze jakiejś epoki, wtedy miała ogólną znamionową cechę, ogólną lub intelektualną, zmysłową lub uczuciową. Jakiś to już uważali, daleko częściej bywała przecieleśnioną, niż uduchowioną. Tylko w Grecji i w Egipcie bardziej intelektualna, tylko u Hebrajów i u pierwotnych chrześcijan więcej duchowa, wszędzie indziej okazywała zawsze znaczną przewagę żywiołowych popędów nad idealniejszymi sympatiami, a bardzo często bywała wprost czemś takim, czego już miłością nazywać się nie godzi. Aż w epoce rycerskości widzimy ją wstępującą w fazę całkiem nową, wyprowadzającą z dwoistości rozdzielenie. Składniki psychiczne: wrażenie — popęd i uczucie — sympatia, rozszczępiają się, i tenże sam osobnik męzki zwraca swój sensualizm ku jednej, sentymentalizm ku drugiej kobiecie; rycerz równocześnie damę swą uwielbia z wyszukany platonicznym, a do żony lub metresy odnosi się z grubym cynizmem; dla jednej egzaltuje się i poetyzuje, z drugą żyje normalnie lecz trywialnie, bez cienia galanterii, bez śladu idealności. Nie inaczej i kobiety. Dama wzdychała tkliwie do swego rycerza, łączyła się z nim sentymentalnym marzeniem, a po za marzeniami miała sobie męża, któremu ochotczo zciagała buty. Zdarzało się naturalnie, że po za galanterią kryła się zmysłowość, a nawet rozpusta, ale było to tylko mniej-więcej skryte łamanie reguły ogólnej, według której prawdziwa miłość musiała być idealną i poetyczną.

Erotyzm w takiej odmianie nabrał w przedkim czasie ogromnego znaczenia w społeczeństwie owej epoki. Nie była to uczuciowość traktowana poważnie, ani rozumiana głęboko; ale rozlew jej był niezmiernie szeroki, rozprzestrzeniła się wszędzie, wszystko przesiaknęła i zabarwiła różową barwą miłosną. W miłość, jak w kwiaty, stroiła się sława rycerzy i poezja pieśniarzy; w miłość, jak w modną szatę, ubierały się damy i damuazelle,

miłosne słowa, wiersze, piosenki były na wszystkich ustach, zdobyły mowę monarchów i bohaterów, miłosne kwestye dyskutowano poważnie na zamku, w obozie, wśród zjazdów i zgromadzeń wszelkiego rodzaju. Frenetyczna egzaltacja miłości popychała ludzi do mordowania się o pukiel włosów, o uśmiech przelotny, wzbudzała dziwaczne popisy, junackie wybryki, czasem czyny prawdziwego heroizmu i poświęcenia. A jednak to wszystko było tylko zabawką, nie miało realnej konsystencji, nie czuło gruntu pod nogami. Nie rodziły się z tego ani wielkie uczucia, ani silne namiętności, nie tętniła w tem żywa krew serdeczna, nie tryskały iskry, rozniecające ogniska jakiegoś prawdziwego dobra, jakiegoś moralnego piękna, jakiejś wartości społecznej, a jedyna rzeczywista racja bytu miłości: rodzina — nie zyskiwała nic na tem. Jedno tylko przyznać trzeba, że ta bańka mydlana była śliczna i ponętna. Igrać sobie swawolnie z płomieniem, co błyszczy lecz nie pali, oskubywać wonne płatki z najbliższych róż ogrodu żywota, „ścisnąć panienkę, nie prosząc o rękę, pić szum na trunku, nie płacąc rachunku,“ — jakaż to rajska igraszka! a tak do niej podobny, chociaż nie tak ozdobny, flirt dzisiejszy, może dać wyobrażenie tym, co w tem gustują, jakie to było smaczne. I było to tak samo — wejrzawszy w samo jądro rzeczy — po większej części niemoralne. Bo jedno i drugie — wszakże to w gruncie nie innego, tylko zastąpienie pożywania zakazanego owocu oglądaniem, obwąchiwaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PSYCHOLOGIA MODY.

Z niemieckiego podług W. Fred'a.

(Z cyklu głośnego dzieła „Sztuka,“ wydawanego przez Ryszarda Muthera).



XIII.

Kilka rzutów oka wstecz, aby tem prędzej dojść do końca przedmiotu. — Rosnące potrzeby kulturalne oddziałują na wymagania w różnych kierunkach. — Dziwny obraz epoki współczesnej, czy potrwać może długo? — Popularyzacja kultury jako matka płytkości. — Tęsknota za tem, czego urzeczywistnić nie można. — „Wszeczhłowiek,“ jako zmodernizowany typ Werthera, równie jak tamten niezrozumiany i skarykaturowany. — Rozmaite formy wszechpragnień. — Trochę o emancypacji. — Bezecełowość, jako teoria filozoficznego snobizmu.

Dobiegamy do kresu... Wśród ewolucyjnej pracy wielu wieków, staraliśmy się wykazać różne prądy, dążności, pragnienia, wytwarzające znów kierunki rozmaite w dziedzinie ducha, a więc tak samo literatury i Sztuki, jak polityki i przekonań, oddziałujące kolejno, bądź wprost, bądź pośrednio, na zmianę najbliższych potrzeb domowych i życiowych, a więc i strojów, wytworzywszy, po wielu objawach i przejawach, to, co dziś w znaczeniu współczesnym nazywamy Modą.

Uwzględnialiśmy przedewszystkiem dzieje cywilizacji naszej, pojęciom naszym najbliższej, a więc najbardziej zrozumiałej, nie zastanawiając się zbyt nad czasami zamierzchłej przeszłości, ciekawej niewątpliwie dla archeologów i badaczy starożytności, ale dla niniejszego przedmiotu niezbyt w materiał obfitej, już z tego względu, że człowiek ówczesny, niedaleko od pierwotnego naprzód po-

sunięty, zadawał się również pierwotną potrzebą, a więc i strojem.

Psychologia więc Mody odnaleźć się daje, jak to widzieliśmy z kolejno przed oczyma naszymi przesuwających się obrazów, w zmieniających się prądach cywilizacyjnych, rozwijając się lub degenerując z nimi współręcznie. Pierwiastkowo stworzyła ją naturalna potrzeba, przeważnie od warunków klimatu zależna; później, w miarę, jak człowiek coraz bardziej cechę pierwotności tracił i zarzucał, a równocześnie, w stosunku do tego, jak coraz większe koła społeczne wpływy kultury odczuwać zaczynały — wtedy, on sam, wraz z codziennymi swymi przyzwyczajeniami i nawyknieniami, zatracać poczynął charakter prymitywny, ulegając już nie tylko przyrodzonym i własnym, ale zbiorowym i coraz bardziej rafinowanym dążeniom kulturalnym. Aż nareszcie, przeszedłszy przez wszelkie możliwe przemiany, zespalać się z przeróżnymi aspiracjami ludzkości, towarzysząc tworzeniu się rozmaitych stylów, a nawet wpływając na ich tem wyraźniejszą charakterystykę, będąc widowym świadkiem wznoszenia się i dekadencji pewnych okresów dziejowych i kulturalnych, stała się w końcu Moda, już za dni dzisiejszych, kaprysem sezonowym. Ale i na ten stopień nie zeszła z inicjatywy własnej, której zresztą nigdy nie miała, ale uległa znów nerwowym zachceniom naszej epoki, zbiorowym kaprysom i nieusprawiedliwionym istotną potrzebą dążnościom, znamionującym prawdopodobnie — o ile to ze zbyt blizkiego dystansu sądzić można — znów pewien okres dekadencji, miejmy nadzieję, przejściowej.

Na czem jednak tę nadzieję opierać, nie bardzo wiadomo. Kto z roku na rok, a nawet częściej powtarzające się i zmieniające pragnienia naszych pokoleń współczesnych widzi i obserwuje, ten oprzeć się nie może pewnemu uczuciu zwątpienia, a nawet trwogi. Robi to wrażenie, jakby społeczeństwo, wszedłszy na pewien stopień kultury, uczuło nagle niezadowolenie, spostrzegło, że pragnień jego nie zadowolili ani tak pięknie brzmiące hasła, jak postęp lub cywilizacja, ani genialne wynalazki, które przyspieszywszy tempo życia, rozbudziły tylko gorączkowość pragnień, nie zaspokoivszy tęsknoty za czemś, co się znów wydaje równie niedoścignętem, jak dawniej, kiedy wszystkie te zdobycze spały snem kamiennym, zanim je do życia przelomowy wiek XIX-ty powołał. Niespełnienie pragnień graniczy z pewnego rodzaju tragizmem; sposób, w jaki się ta kapryśna chęć za wiecznie czemś nowem manifestuje, jest nieledwie komicznym. Rozpopularyzowanie, czyli tak zwane zdemokratyzowanie wszechkultury (a z nią i Mody) było przecie zbiorowym pragnieniem tych wszystkich, którzy w tym celu pracować chcieli. Zdawało się, że cel ten był właśnie ideałem, że jego urzeczywistnienie ludzkość uszczęśliwi. Tymczasem owa szybkość i zmienność, z jaką „nieuprzywilejowane“ do niedawna masy kulturę ową mają wchłonać w siebie, przetrwać ją i ożywić się nią duchowo, wpłynęły zarazem na pewnego rodzaju powierzchowność, na rozcieńczenie treści samej. Powierzchniowy ten rozwój jest typowym dla chwili bieżącej, a odnosi się tak samo do Sztuki i literatury, jak do kwe-

styi politycznych i w ogóle do zapatrywań zbiorowych. Wybitność indywidualna zanika, a jeśli ta indywidualność wzniesie się ponad poziom, jeżeli owoc jej pracy zdaje się na chwilę oddziaływać na szersze koła — to zanim rok, lub pół roku upłynie, nastąpi nowa *Moda*, rozgłaszana na nowo przez różnych snobów na to jedynie, aby ją natychmiast zepchnąć i w kąt postawić, na równi z rozmaitego rodzaju innymi rupieciami.

To, co miało popchnąć naprzód, stało się zawadą samo dla siebie. Nietzsche'go „Nadczłowiek” wydawał się na chwilę nowoczesnym Werterem. Ale nowoczesność werteryzmu w nim zamieniła się tylko w nowomodność, w jakąś epidemiczną karykaturę. Dolegliwość ta nie przeminęła dotąd. Nadczłowiek trwa, skrzywiony, połamany, podobny do stracha na ptaki, często zięjący alkoholem. On, mający służyć do wyrobienia indywidualizmu, do wzmocnienia energii, obraz dumnej pokory, przekształcił się w ideał różnorodnych snobów, drapujących się w nadludzkość, jak w krawat krzyczący. Myśliciel, który go ideowo stworzył, widząc, co z tego zrobiono, płwać nań chyba musi i złorzeczyć. Jedyna nadzieja, że dzięki tej pochopności do zmiany i do mody, sam nadczłowiek niebawem ulegnie jej niewątpliwie. Wielki czas!...

Bajronizm i Werteryzm wzbudziły romantyczne ideały. One znów, ulegając z kolei przestarzałości, zrodziły to, co tak długo „cyganeryą” się mieniło... Wszystko to są formy pewnego niezadowolenia, westchnienia za tem, co w zupełności spełnionem i urzeczywistnionem być nie może. Są to więc jakby zbiorowe okrzyki rozpacz, przybliżające raz tę, drugi raz inną formę; nadczłowiek dopiero miał — jeśli nie urzeczywistnić owej kolektywnej tęsknoty, to przynajmniej określić jej kształt duchowy, nadać formę uludzie. Próżne usiłowania! Nadczłowiek spłodził w swoim rodzaju tylu nierozumiejących go naśladowców, ilu ich miał np. Böcklin.

Dziwna ironia, że dwa te duchy, najbardziej może wśród generacji eklektyków indywidualne, posłużyły tylko do tem większego rozpanoszenia się manii naśladownictwa i snobizmu mody. Podobnemu losowi uległy wszelkie hasła pozorne, natchnienia, prądy czy kierunki. Prerafaelizm i symbolizm, modernizm i dekadencja, wraz z przeróżnymi gatunkami „nastrojów”, posłużyły tylko w ogólnym zbiorowym rezultacie do zupełnego obalamucenia tych, którzy, nie posiadając własnej inicjatywy, czepiali się ich kolejno, bez wewnętrznej i samoistnej potrzeby, nawet bez zrozumienia, dokąd ich te modne zachcianki zawieść mogą. Zawsze ten sam obraz, zmieniający tylko ramy: pragnienie zbiorowe zepchnięte przez kaprys naśladowniczy do rzędu śmieszności.

Mniej więcej to samo możnaby powiedzieć o emancypacji kobiet. Zepsuto przez nią tylko naturalny wdzięk niewieści, nie wzniosłszy na jego miejsce nic, coby go zastąpić mogło. Panowanie feminizmu, rozpanoszenie się płciowości, modną lalkowatość pozostawiono w tej samej sile i na tym samym piedestale, jaki wznosił na jej cześć feministyczny wiek XVIII-ty. Aż wreszcie to, co miało

być emancypacją, stało się tak samo modną i przelotną zachcianką, jak tysiące innych niespełnionych życzeń, niedojrzałych w czyn pragnień, niedopowiedzianych ideałów. Nie było głupstwa, któregooby nie wypowiedziano na ten temat, który leży dziś tak samo jako nierozwiązalne zagadnienie, jak leżał w chwili, kiedy słowo: „emancypacja”, wyrzeczono jako wielkie hasło... Jednym słowem, ciągle jedno wielkie, błędne koło, fala idąca za falą, okrzyk chwili zgłuszony każdym niebawem po nim następującym hałasem, który wydaje się zbiorowym, ale jest nim przez to jedynie, ponieważ brak mu wszelkiego indywidualizmu. Tymczasem, pomimo wszelkich mrzonek kolektywistycznych, tylko wybitna indywidualność stworzyć jest zdolna coś naprawdę nowego, bez względu na to, że zmysł naśladownictwa, będący jej negacją, nie tylko nie zrozumie pragnień potężnej jednostki, ale nie zaniebada żadnego środka, nie opuści ani jednej sposobności, aby je zepsuć i skrzywić. Dziwnie smutnym jest ten obraz, pozornie zmieniający się, a zawsze ten sam w motywach i wypływających kolejno z siebie przyczyn i skutków, a tak miesających się z sobą w tej pracy wieków, że niekiedy — zwłaszcza, jeżeli zbyt blisko znajdujemy się od przedmiotu — trudno przyczynowość tę jasno określić i zawyrokować, gdzie się ona kończy, a gdzie się jej właściwy skutek zaczyna.

Jednakże niewesoły ten obraz ciągłego ruchu, którego cel nie zawsze widoczny, a po większej części bezwiedny, mniej będzie smutnym, jeśli zważymy, że na szczęście pozornym tym a powierzchownym ruchem, który nam pod zmysły podpada, rządzi głębsza siła. Cel, ukryty dla oka, jej tylko wiadomy. Bezcelowość, jako także jeden z filozoficznych a modnych nabytków płytkiego zwątpienia, odkryty również niedawno dla uszczęśliwienia ludzkości, jest znów niczem innym, jak filozoficznym snobizmem; wierzyć weń jest równoznacznem z negacją własnego istnienia i zaprzeczeniem wszechbytu. Nawet istnienie materii i jej odruchowa dążność do ciągłego odnawiania się i odmładzania, przeczy teorii bezcelowości. Najbardziej zaś krótkowidzącą zasadą w tym kierunku jest upieranie się przy tej teorii, dlatego, ponieważ my celowości tej nie widzimy, nie odkryliśmy jej dotychczas. Nie... Jeśli celowość kieruje i kierować musi wszechbytem, to po nad kaprysem modnych teorii naszego bytu, po nad wyobraźnią snoba, znajduje się odruchowa siła, praca ludzkość, nawet wbrew jej woli, coraz dalej, coraz ku nowym wynikom, ku wielkiemu zbiorowemu postępowi. Wszyscy, i ci, którzy temu przeczą, i ci, którzy w pracy tej współdziałają, są ewolucyjnie ruchem tym ogarnięci. Nawet ten, kto się prądowi temu chce opierać i płynąć przeciw niemu, pobudza go tylko do tem większej energii...

Coś podobnego jest w świecie Mody. Mędrzec nią gardzi, moralista przeciw niej piorunie, nędza jej zazdrości, snob ją ośmiesza, tłum pospolituje, a wszyscy razem, zaprzęgnięci do jej tryumfalnego rydwanu, bezwiednie płyną razem z falą, zaciekawieni tem, co ich poprzęda, popychani przez tych, którzy równie bezwiednie postępują z tyłu, pchając naprzód... Naprzód! coraz dalej! coraz prę-

dziej! aż wpadną w wir, który tem wszystkim zamąci i zakreśli, rozpyli, w szum zamieni — na to, by znów z odmetów wyzwolił się ten sam prąd, niby zmieniony, a zawsze ten sam, co był wczora, co będzie jutro.

To psychologia, nie tylko Mody, ale wszystkich rzeczy ludzkich, wszelkich pragnień i dążeń, prądów i kierunków, kształtów i stylów. Tylko Moda, jako ślizgająca się po wierzechu tego wszystkiego, sama nie rozumiejąca przyczyn swego powstania, nie zastanawiająca się nad własną psychologią, jest właśnie dla tego owej mimowolności wszechruchu najłatwiejszym odbiciem.

(Dokończenie nastąpi).



Kobieta w życiu geniuszów.



Zaiste, dziwnym to jest objawem, że mężczyzna odmawia kobiecie praw człowieczeństwa, że spycha ją na ostatni plan, że nie dozwala brać jej udziału w życiu społecznym, ba, że nawet w życiu codziennym nie wznosi jej do stanowiska przyjaciela, współtowarzysza, a uważa ją przeważnie tylko za wychowawczynię swoich dzieci i to w najelementarniejszym znaczeniu tego słowa i za gospodynię, spełniającą funkcje potrzebne ku jego wygodzie.

Żeniąc się, rzadko który ma na względzie doniosłość i znaczenie życia wspólnego, rzadko który pociąga kobietę w sferę swej działalności i pracy. Żeni się, ot po prostu idąc za ślepym zwyczajem, przyjmując utartą tę formę za konieczność życiową, pchany nie, świadomie ku rozmnażaniu rodu własnego i ogólnego.

Rzadko który przyznaje i pozwala kobiecie towarzyszyć sobie na drodze poważnej pracy, litosnem spojrzeniem ogarnia jeno jej słabość fizyczną i nieudolność duchową.

Wobec tego tem więcej dziwnem jest, że mimo to wszystko, na życie ludzi genialnych; na wzrost ich ducha, na rodzaj ich twórczości największy wpływ niemal miały kobiety, że one to właśnie były ich muzą, ich natchnieniem, że pod ich urokiem, jedni wypiewali swe najpiękniejsze pieśni, drudzy zaś stworzyli wiekopomne poematy.

I oto krótki przegląd owych kobiet, których nazwiska, dzięki miłości, nieśmiertelności stały.

Z „Dziadów” naszego króla poetów, Adama Mickiewicza, wyłania się powiewna postać Maryli, owego idealnego dziewczęcia, co tak bardzo kochało wieszczą, a któremu go kochać nie było wolno!

Hymn miłości Juliusza Słowackiego w poemacie „W Szwajcaryi”, zawdzięczamy czarnobrewiej panience, Maryi Wodzińskiej, która również natchnęła pokrewnego Słowackiemu duchem Chopina do napisania melodyjnego walcu F-moll, pięknego „Nokturnu” Cis-moll, z którego odzywa się skargą rozplakana dusza genialnego kompozytora.

Dzięki miłości tegoż Chopina do słynnej

Georges Sand, powstały najcenniejsze utwory wielkiego naszego piewcy.

Ta sama kobieta była muzą romantycznego Alfreda de Musset.

I jak w kalejdoskopie przesuwają się w szarych wiekach przed oczyma naszymi, już to idealne postacie takiej Giulietty Guiccardi, umiłowanej przez Prometeusza tonów, Beethovena, który miłość swą jej wyspiewał w słynnej „Sonacie” Cis-moll, lub też Teresy Guiccoli, patrycyuszki weneckiej, która wygnańca Byrona pod swe opiekuńcze przygarnęła skrzydła.

Jego wiersz, zatytułowany „Do rzeki Padu,” to wyraz serdecznych uczuć, uczuć niewolnika dla swej pani, dla swej wybranej, zarówno jak i drugi, „Przepowiednia Dantego,” jest jednym wybuchem miłosnym dla pięknej Teresy.

Cóż mówić o Heinem, apoteozującym kobietę, porównującym ją już to do kwiatu, do motyla, lub modlącym się do niej, jak do cudownego obrazu?

Cóż o Goethem, którego na drogę kariery i sławy zawiodły kobiety?...

Bogdaną Wiktora Hugo była Julia Drouet, w miłości jej czerpał genialny poeta natchnienie do swych arcydzieł, a uczucie to było tak potężnem, tak trwałem, tak oba te istnienia wzajemnie się dopełniały, że pisał jej raz w jednym ze swoich listów: „Co noc przed zaśnięciem proszę Boga, aby mi resztę życia z Tobą spędzić pozwolił, aby śmierć nas zaskoczyła jednocześnie i połączyła w nieskończoność nasze dusze.”

Nawet serca takich filozofów, jak: John Stuart Mill i Nietzsche, poddały się dobrowolnie miłosnemu jarzmu.

Pierwszy w żonie swej znalazł istotę wyższą, dającą mu niejednokrotnie natchnienie do tworzenia swych wielkich systemów filozoficznych.

Przyjaciółką serdecznie kochaną przez Nietzschego, była pani Audrias-Salomé, która jest autorką jednej z najcenniejszych biografii nieśczęsnego myśliciela.

Wspomnę jeszcze Dantego, który niepokieszony po śmierci swej Beatryczy, stworzył nam „Bozką Komedię,” o Michale Aniele, pałającym w późnym już wieku gorącą miłością do Wiktorii Colenny, arystokratki florentyńskiej, arystokratki rodem i duchem, o Leonardzie da Vinci, uwieczniającym swym pędzlem uroczą postać Mony Lizy, o Petrarce i Laurze, o Krasińskim i litości godnej Elizie Bobrowej, o Rafaelu i Fornarinie, o Ryszardzie Wagnerze nawet, którego miłości mamy dowód w listach do Matyldy Wesendank.

Wymienić ich wszystkich, ich, co nas obdarzyli wzniosłym słowem, poezją i śpiewem, i te wszystkie kobiety, które im na drodze życia, jak gwiazdy przewodnie przyświecały, nie podobna w tak ciasnych ramach jednego artykułu.

Jakież to jednak musiały być kobiety, skoro zdołały stanowić tę oś, wokół której tak potężne krążyły duchy, jaka im się za to od nas należy wdzięczność, że przyczyniły się do najcenniejszych wytworów ludzkiego ducha!

Ale bo też może jedynie geniusz wszechmocą swojego przeczucia potrafi zrozumieć,

odezwać i pokochać duszę prawdziwej kobiety, a wznosząc ją ku sobie, uczynić ją równą swojej — wielką i piękną!

Aras.

Z SALONU KRYWULTA.

DWÓR POLSKI.

Tak mało znamy to, co nasze, tak mało o tem piszemy. I to na każdym polu taka lekceważąca obojętność. O sztuce naszej, o piśmiennictwie, czy architekturze, jeśli mówimy, to zawsze na szarym końcu, gdy brakuje już zagranicznych tematów do entuzjazyzmu i zawsze z żalem, zawsze z fałszywym politowaniem, że nam tak daleko jeszcze do dorobków, jakie już dawno zdobyto... gdzie indziej.

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Samy nie wiecie, co posiadacie.

Znam tajemnicę, wyjaśniającą dlaczego tak było i niestety jeszcze jest.

Gdy mijamy granicę, nawdziewamy różowe okulary; na nasze sprawy patrzymy przez czarne, ach, jakie czarne. Tam, gdzie nie wszyscy byli, a myśmy byli, zawsze jest ładniej, niż tam, gdzie wszyscy są, gdzie muszą być.

Naprzykład „Dwór polski,” czy znamy go na prawdę, czy znamy jego przemiany, jego rozwój, jego historię?

Uderzmy się w piersi i powiedzmy szczerze: znamy style wszystkich wieków i wszystkich narodów lepiej, niż „nasz dwór.”

Dobrze tedy uczynił pan Krywult, że *chciał* nam dać historię tej kolebki naszego narodu.

Napisałem „*chciał*,” bo mimo widocznych, gorliwych starań, i dodajmy odrazu, z pewnością bez własnej winy, dobra chęć pozostała w tyle za wykonaniem.

I nie mogło być inaczej. O „dworze polskim” posiadamy jeszcze za mało prac badawczych. Studya Witkiewicza, Matlakowskiego i najnowsze Mokłowskiego, to wprawdzie bardzo cenny, ale też i jedyny nasz dorobek na tem polu. W związku z tem jest więc i za mało materiałów do retrospektywnej wystawy „dworu polskiego.”

P. Krywult mówił mi: „Zdawałem sobie sprawę z trudności mego przedsięwzięcia, ale chciałem dać pierwszy impuls do ogólniejszego zajęcia się tą sprawą, chciałem przygotować teren do przyszłej, już kompletniejszej wystawy „dworu polskiego.”

Dzisiejsza ekspozycja „dworu” dzieli się na trzy grupy: retrospektywną, architektoniczną (plany) i artystyczną (obrazy).

Grupa pierwsza, którą nazwalismy retrospektywną, składa się z kilkuset fotografii, stalorytów i rysunkowych szkiców, zebranych w całym kraju, a podzielonych na poddziały: Królestwo, Poznańskie i Galicya.

Zbiór ten jako zbiór jest bezwątpienia bardzo interesujący, ale jak już powiedziałem powyżej, nie daje bynajmniej poglądu na proces powstawania tej formy budowlanej, którą ogólnie uważamy za najbardziej typową dla naszego „dworu” i która może uchodzić za styl polski.

W obrazie, jaki tworzy dział rzekomo retrospektywny obecnej wystawy, są zbyt znaczne luki, aby jego retrospektywność mogła mieć jakąkolwiek naukową wartość. Prawie wszystkie podobizny są z jednej, epoki i to największy błąd dzisiejszej ekspozycji.

Naturalnie ten błąd jest do naprawienia; p. Krywult o tem marzy.

Drugi dział, architektoniczny, piękne horo-

skopy stawia przyszłości „dworu polskiego.” Dla tej przyszłości chcą pracować, dla tej przyszłości osnuli plany artyści-architekci tej miary, co: Stanisław Noakowski, Zygmunt Otto, Stefan Popowski, Porczyński, Tański i Józef Witkiewicz.

Przewodnikami myśli twórczej tych artystów są: wiedza, talent, umiłowanie przedmiotu i umiłowanie przeszłości, więc też i każdy z ich projektów, to jeden krok naprzód w rozwoju polskiej sztuki, a zarazem szczęśliwe i pełne szacunku zastosowanie tego, co przeszłość nam przekazała.

Na dział trzeci, artystyczny złożyły się obrazy: Kędzierskiego, Kamińskiego, Piątkowskiego i innych.

Moc miłych wrażeń wyczarowuje ten dział. — Ten dwór tam, Kędzierskiego, to zupełnie taki, jak dwór starosielski, pamiętasz?...

— Pamiętam...

— A ten, Kamińskiego, to jakby dwie krople wody z witosławskim dworem.

— Pamiętam.

— A dworek Piątkowskiego?... Wtedy była także noc, taka sama letnia noc, jak na obrazie... Wracaliśmy z ogrodu; było nam beznadziejnie smutno... Nagle ty powiedziałaś: „Patrz, cały dwór jeszcze w mroku, a w złotej taflí Ostrobramskiej nad gankiem już się zwierciadli świt...”

— Pamiętam...

ALFRED KUBIN.

W salonach Krywulta mamy obecnie również wystawę prac cenionego artysty czeskiego: Alfreda Kubina.

Czem zasłynął Kubin? Literackością graficznych swych pomysłów.

Czy literackie pomysły, a więc myśli tego rodzaju, do których określenia potrzeba, według utartego zrozumienia kunsztownego aparatu całego legionu zdań, mogą być przedmiotem graficznych objawień? Do niedawna mówiono za Lessingiem: wara plastyce od literatury. Do niedawna mówiono tak, ale nieustający w swym rozwoju duch ludzki i tę granicę już przełamał. Dziś każdy temat dobry dla każdej sztuki, byle treść pomysłu dostosowywała się do materiału, z którego ma powstać rzecz piękna.

Ale wracajmy do poszczególnego wypadku. Czy Kubin ma dość talentu, aby literackiemu pomysłowi nadać artystyczne kształty graficzne. Najkardynalniejszym warunkiem, który musi być spełniony, jeżeli literacki pomysł ma w plastycznym przedstawieniu wywołać wrażenie, jest ten, aby plastyk umiał podpatrzeć i w swym materiale utrwalić nie szczegóły owego pomysłu, ale jego najważniejsze słowo, jego syntezę.

Czy Kubin uwzględnia ten warunek? Tak, w wysokiej mierze. I dlatego jego pomysły, pełne zgryźliwej satyry, lub beznadziejnej rezygnacji, przemawiają do duszy, myśl budzą, robią wrażenie.

Koło rysunków Kubina, dających zagadnieniom lub wiecznym bolączkom życia, graficzne, nieraz bardzo dziwaczne, ale zawsze trafne ucieleśnienie, wielu pewno przejdzie obojętnie, ale to nie dowód, że artysta nie umiał dać plastyki grozom, lub marnościami człowiecznej niedoli.

Technika rysunków bardzo wysoka i może nawet artystyczniejsza, niż u Stucka.

Najlepiej rysowanym jest obrazek, zatytułowany: „Domek w ogrodzie.” Rysunek ten, mimo, że w nim niema nic z dziwaczności, nie z truposzów, których w innych kompozycjach czasami tak dużo, że aż psują wrażenie, ma jednak nastrój udzielający się poetycznej melancholii.

Wprost znakomicie uplastycznioną jest „Wojna.” W dziwaczny pancerz przyodziana

na postać stapa niestosunkowo wielkimi nogami z ciężkim rozmachem...

Siła jest w tym rysunku, suggestywnie on myśl, że każdy krok tych olbrzymich, bezkształtnych nóg musi dusić tysiące istnień ludzkich.

Gilbert.



PRZEGLĄD MUZYCZNY.



(Dokończenie).

Skończywszy z Operą, przechodzimy do spraw Filharmonii, która nie ustając w pracy nad krzewieniem prawdziwej kultury muzycznej w społeczeństwie naszym, świeżo dała wymowny dowód usiłowań swych pracowitych w tym kierunku, porywając się na rzecz arcydoniosą i jak na nasze warunki, arcytrudną, mianowicie, na wystawienie na estradzie w całości „Parsifala” Wagnera. Słuchając wzniosłego dzieła „mistrza z Bayreuthu,” mało który z uczestników tej uczty artystycznej zdawał sobie z pewnością sprawę, jakie trudności należało przezwyciężyć, aby dać, nie mówimy już o wzorowem, ale jakie takie przedstawienie tego bogactwa treści, jakie genialny twórca w ostatnie swe dzieło włożył. „Parsifal” wymaga: 1) wybornej obsady ról głównych, niesłychanie trudnych do odśpiewania, 2) ogromnych chórów ze specjalną kulturą muzyczną, na jakie zdobyć się może ledwie teatr w Bayreuth, owa świątynia sztuki, wystawiona specjalnie dla dzieł Wagnera i 3) sceny z jej tłem, dla której jako dramat, był przeznaczony, a bez której traci charakter „widowiska uroczystego” (jak go zatytułował sam autor), i staje się dla audytorium, nie będącego w możności pogłębić psychologii typów i charakterów, nie dość zrozumiałym. Oto trudności, z jakimi wypadło walczyć dyrekcyi Filharmonii, chcąc wywiązać się godnie z podjętego zadania. Nie ulękła się ich nasza instytucja muzyczna; sceny wprawdzie nie dała, bo nią nie rozporządza, natomiast, co się tyczy dwóch innych warunków powodzenia całego olbrzymiego przedsięwzięcia, postarała się zadocszytnie im w miarę sił i możliwości: zgromadziła dobry zespół wykonawców partii głównych, sprowadzając ich z niemalym trudem ze wszystkich, jak to mówią, stron świata, młode zaś chóry swoje, po dokonaniu amputacji wszystkich tych ustępów, które okazały się dla nich zbyt trudnymi, postawiła w możności odśpiewania pozostałych części chórów zupełnie poprawnie. Dodać należy nadto, że dla należytego wykonania dzieła postarano się o bardzo dobrego kapelmistrza, który w niemalym również stopniu mógł przyczynić się do ogólnego powodzenia. Dzięki tym staraniom i zabiegom, poznaliśmy „Parsifala,” wprawdzie okrojonego nieco i z estrady, a więc w sprzeczności z najistotniejszymi intencjami mistrza i wymaganiami sztuki nowoczesnej, ale poznaliśmy, co jest najważniejsza, i do tego w wykonaniu w ogóle bardzo dobrem. Czy dramat Wagnera w tej formie, w jakiej go nam podano, wywarł wrażenie właściwe, tego przesądzać nie będziemy. Nie zapominajmy, że umuzykalnienie ogółu naszego nie jest jeszcze tak wielkie, aby wystarczyć mogły jedynie wrażenia muzyczne—orkiestrowe i głosowe, chociażby nawet najpotężniejsze; zbyt wielka praca duchowa w połączeniu z niezwykle napięciem nastarczyć samej ewolucji muzycznej, musiały bezwzględnie przyczynić się do pewnego znużenia słuchaczy. Sporo zwłaszcza z tego, co się usłyszało, pozostało w sferze organizacji duchowej tych ostatnich, wyryte zostało niezatartymi zgłoskami na kar-

tach ich pamięci, a to już wiele znaczy, i dla tego sam fakt zapoznania publiczności naszej z „Parsifalem,” uważać należy za doniosły niezwykle nie tylko w dziejach Filharmonii, ale w znaczeniu ogólnem i zasługujący na uznanie wielkie i szczere.

Co się tyczy samego dramatu Wagnera, treści jego, myśli przewodniej, wreszcie muzyki i jej charakteru, rozpisywać się o tem wszystkim szerzej nie będziemy; zabrakłoby na to miejsca na łaskawie udzielonych nam łamach, a zresztą inni zrobili już to przed nami z taką dokładnością i drobiazgowością (istnieje cała literatura w tym przedmiocie zagranicą; u nas godne są wszelkiej uwagi artykuły pp. Gostomskiego i Noskowskiego, drukowane w „Kuryerze Warszawskim”), że nie nowego ponad to dodać nie można. Ograniczamy się jedynie na przypomnieniu, że „Parsifal,” jako dramat, pomija zupełnie sprawy i uczucia ludzkie, a opiera wyłącznie na przedmiotach idealnych. Złożyły się nań trzy żywioły legendowe: a) o św. Gralu, b) o Parsifalu i c) Opowieść o czystym prostaku; razem z niemi mieszają się jeszcze pewne części wierzeń Buddaistycznych. W powstałym z powyższych elementów dziele scenicznem myśl główną stanowi chęć wykazania, że miłosierdzie jest źródłem i początkiem wszystkich czynów zbawczych i wyzwalających ducha z pęt doczesności. Myśl ta opiera się więc na idei chrześcijańskiej, rozwija się w tym duchu, jest ostatecznie apoteozą ofiary Chrystusa, całemu zaś dziełu nadaje charakter wielkiej podniosłości. Wzniosłości treści odpowiada i muzyka, ilustrująca ją, wprawdzie niekiedy nużąca z powodu niepotrzebnych długości i temp przeważnie powolnych, lecz wysoce wartościowa, pełna potęgi i powagi, w kilku zaś chwilach prawdziwie szczytna dla swej piękności zarówno melodyjnej, jak nastrojowej. Takimi chwilami są obie sceny uroczyste w świątyni Grala, kończące akty I-szy i III-ci. W tych obrazach porywających czujemy całą siłę wielkiego ducha poety-muzyka, który przemówił do miłośników piękna głosem płynącym z serca. Wobec takich objawów polotu podniosłego, niepodobna uchylić czoła inaczej, jak tylko z niekłamany podziwem i zachwytem. Opracowanie partyty opiera się na tych samych poglądach, które genialny kompozytor wprowadził w życie w tetralogii „Nibelungów.”

Znajdujemy więc podobny system użytkowania motywów przewodnich, z pomocą których Wagner usiłuje scharakteryzować osoby, rzeczy, uczucia i nastroje. Jest ich, wedle obliczenia ścisłego—37; niektóre z nich składają się z kilku zaledwie dźwięków i nabierają znaczenia dopiero w odpowiednim obrobieniu. Dalej widzimy w „Parsifalu” to samo powierzanie głównych myśli muzycznych orkiestrze, (zawsze brzmiącej wspaniale), stanowiącej główny czynnik w wypowiedzianiu tego wszystkiego, co mistrz wypowiedzieć zamierzył i to samo uposłedzenie strony wokalnej w zadaniu powierzonym solistom śpiewakom, którzy przez cały ciąg przedstawienia obracają się w kole wyłącznie deklamacyi śpiewnej; niekiedy nawet silnej i wyrażnej, przeważnie jednak jednostajnej i monotonnej, dla nich zaś samych bardzo trudnej i niewdzięcznej, a nawet dla zasobów ich głosowych szkodliwej.

O innych koncertach Filharmonii w okresie sprawozdawczym mamy tyle tylko do powiedzenia, że wszystkie udały się doskonale. Udatne popisy znanych już miłośnikom naszym artystów—skrzypka Kocjana i pianisty Grünfelda, występ świetnego wirtuoza gry fortepianowej, Sauera, zaprodukowanie dwójga niepośledniej miary śpiewaków w osobach Loli Artôt-Padilla i Hektora Gandolfiego, przypomnienie znakomitej gry Sliwińskiego, wykonanie niezwykle interesujących symfonii Straussa (pod osobistym kierunkiem au-

tora) i Mahlera, wieczory Griega (z zajmującym odczytem Wł. Rabskiego) i Brahmsa, wreszcie koncert poświęcony utworom Liszta i Wagnera, pod dyrykcją potomka obu tych wielkich imion, Zygfrida Wagnera—oto bilans artystyczny, nie mówiąc już o wielu wartościowych wieczorach rodzinnych, popularnych i mistycznych Filharmonii, od początku otwarcia sezonu bieżącego. Co stwierdziwszy i oddając należne uznanie przedsiębiorczej i ruchliwej dyrekcyi, zatrzymamy się jeszcze nieco na działalności drugiej naszej instytucji muzycznej, Towarzystwa Muzycznego, które, pomimo ciężkich warunków w jakich się znalazło, nie przestaje jednak wytrwale trzymać się sztandaru, wywieszonego przez siebie przed 39-ciu laty. Wieczory, na które składają się głównie utwory swojskie i popisy sił swojskich, cieszą się wogóle powodzeniem rzetelnem, chóry mieszane i orkiestra smyczkowa pracują pod wyborym kierunkiem pp. Biernackiego i Konopaska z chwalebna wytrwałością, krocząc stale po drodze coraz większego doskonalenia się w upragnionym kierunku, szkoła wreszcie Towarzystwa dosięgła w tym roku niebywałego rozwoju, do czego w znacznej mierze przyczynia się ogólny program wykładów we wszystkich klassach, ułożony przez tak doświadczonego pedagoga, jakim jest główny kierownik szkoły znany zaszczytnie pianista i muzyk, p. Bolesław Domaniewski, tudzież dobór profesorów, jakim szkoła rzeczona oddawna nie mogła się chlubić w tym stopniu, jak obecnie.

Mówiliśmy już o teatrze, o Filharmonii, o Towarzystwie Muzycznym—do zupełnego tedy zobrazowania ruchu muzycznego w grodzie naszym pozostaje nam jeszcze zdać sprawę o dwóch wieczorach i pieśni:—p. Konrada Zawilowskiego i kompozytorskim p. Mieczysława Karłowicza. P. Karłowicz jest muzykiem, który przeszedł gruntowną szkołę i dlatego też w kompozycjach swych ujawnia wszystko to, co dobra szkoła dać może. Może w treści nie są one tak zwężone, jakby chciał tego sam autor, może tematowi jego zbywa niekiedy na charakterystyce, może wreszcie rozbrzmiewają w nich czasem echa obce, to wszelako utworom sympatycznego muzyka przyznać trzeba, że są zawsze szlachetne w nastroju, wyrazie i pomysłach, formę posiadają nienaganną, stylizowane są umiejętnie, opracowane z kunsztem niemalym, instrumentowane wreszcie z dokładną znajomością efektów pełności, brzmienia, co wszystko w połączeniu z cechującym karty ich partyty smakiem wytwornym autora, sprawia to, że wywierają wrażenie wogóle bardzo dodatnie.

Na zakończenie nieco o nowościach muzycznych. Nakładem firmy Gebethnera i Wolfa wyszły w dużej ilości dalsze numery t. zw. zbioru profesora Strobla. Na zbiór ten, oprócz utworów klasycznych, składa się wszystko prawie, co tylko się ukazało i ukazuje ciekawego we współczesnej literaturze fortepianowej wszechświatowej. Znajdujemy tu utwory kompozytorów francuzkich, angielskich, niemieckich, włoskich i t. d., wreszcie swojskich—wszystkie zajmujące, a skrupulatnie przejrzone i opalcowane przez prof. Strobla. Dobór kompozycji i poklasyfikowanie ich, nadzwyczaj umiejętne, podług stopnia trudności przez tak doświadczonego pedagoga, rekomendują całe to wydawnictwo dla celów pedagogicznych z najlepszej strony. Z innych wydawnictw tejże firmy na uwagę zasługuje zbiorek pieśni na chór męzki *à capella*, złożony wyłącznie z kompozycji Piotra Maszyńskiego, z których kilka stanowi prawdziwe perełki wdzięku i natchnienia, oraz nie duża broszurka Władysława Rzepki p. t. „O frazowaniu w śpiewie.” Rzecz, traktująca treściwie, a wyczerpująco o prawach, jakim podlegać powinien śpiew, będący właściwie umuzykalnioną deklamacją, a poparta wielu przykła-

dami niestosowania się do praw rzeczonych, t. j. wadliwego frazowania, powinna znaleźć rozpowszechnienie szerokie wśród licznej rzeszy adeptów śpiewu, dając im podstawy do kształcenia siebie i innych w dwóch kierunkach: muzycznym i deklamatorskim.

Kassa Pomocy warszawskich pracowników księgarskich wydała kilkadziesiąt pieśni na głos i kompozycyji fortepianowych w dwóch zbiorach. Jeden z nich, p. t. „Cudne dźwięki,“ obejmuje wybór śpiewów polskich i obcych kompozytorów z towarzyszeniem fortepianu, drugi utwory na fortepian, jak dotąd, z wyjątkiem Chopina, wyłącznie muzyków obcych, przeważnie Chaminade'y, Godarda, Griega, Grünfelda, Moszkowskiego, Brombacha i Schütta. Dobór kompozycyji wartościowych, staranność korekty i estetyczna szata zewnętrzna korzystnie wyróżniają całe wydawnictwo, które, obawszy za przedmiot przedruk utworów muzycznych, dawno już w handlu wyczerpanych, było bardzo potrzebne i zjawilo się na czasie.

„Nowości Muzyczne“ w trzech ostatnich zeszytach wystąpiły z całym szeregiem interesujących utworów, z dziedziny t. zw. belletrystyki, jak i muzyki poważniejszej. Z tych ostatnich wyróżnić należy arję barytonową z opery Statkowskiego „Filenis“ i romans na fortepian znakomitego pianisty naszego, Alexandra Michałowskiego, rzecz nietrudną a bardzo kunsztowną pod względem opracowania polifonicznego, pełną przytem szlachetności i wdzięku poetycznego w nastroju. Z kompozycyji salonowych na uwagę zasługują: „Serenada“ i „Wyznanie“ Eugeniusza de Westha, „Pieśń bez słów“ Waghaltera i „Zabawna historia“ Wachsa.

St. Dziadulewicz.

Odczyty w Muzeum.

Przyznać należy, że tak szereg odczytów, urządzanych staraniem Muzeum, jako też i odczyty Towarzystwa higienicznego, składają się z prac prawdziwie dla ogółu cennych, doniosły przedstawiających pożytek, przeważnie obleczonych w szatę barwną, nader staranną, a przytem jasno wypowiedzianych.

Jednym z najbardziej zajmujących, roztozczony na krajobrazie serdecznie i barwnie utkanym, był odczyt p. Aleksandra Jankowskiego: „Nad Morachwą.“

Nietylko przed uszami lecz i przed oczami słuchacza rozciągała się wielka wyżyna podolska, wyłobiona lewym, następnym ze Smotryczą dopływem Dniestru. Widzieliśmy łąny pszenicy i szmaragdowe pola buraków, — i przemysł złożony przeważnie z młynarstwa, cukrownictwa, dalej z wypalania wapienia — i lud tamtejszy, i jego upodobania, zwyczaje, i zdało się, że słyszymy jego melancholii pełne, tęskne pieśni.

A w końcu przed oczyma naszymi stanęła perła Podola — Kamieniec-Podolski, — i we wspomnieniach odżyła historia starego grodu...

Przepiękny odczyt gorącym nagrodzono oklaskiem.

— Odczyt p. Wacława Jezierskiego, „O pozornej śmierci,“ — zapełnił salę Muzeum po brzegi, kasę przed rozpoczęciem zamknięto, co jest w historii odczytów rzeczą nader rzadką, a co w większej części przypisać należy sensacyjnemu tytułowi.

Prelegent rozpoczynając od określenia istoty śmierci, która dla biologa nie jest jedną chwilą, lecz długim ciągiem zjawisk, albowiem tkanki żyją jeszcze po śmierci, objaśnienie unieruchomienie pozorne, lub sztuczne wielu owadów i zwierząt, oraz sen sezonowy niektórych stworzeń, jaki spotykamy tak w kra-

jach gorących, jak i u nas, lub stronach jeszcze zimniejszych. Prelegent tłumaczył, że u ludzi śmierć pozorna bywa zjawiskiem nadzwyczajnie rzadkiem i wszelkie opowieści o letargach bywają po większej części zmyśleniem. Przykłady długich omdleń, urządzenia w morzach, aparat Karnickiego, badania profesorów: Prusa ze Lwowa i Cybulskiego z Krakowa, — andreliną, środek przywracający działanie serca — wynaleziony przez Japończyka, wreszcie opis sztuk i oszustw fakirow, wypełniły koniec odczytu, w treści wielce bogatego.

— Odczyt doktora Korybut-Daszkiewicza, należący do seryi odczytów Towarzystwa higienicznego, śmiało nazwać można skarbnicą rad i wskazówek, odnoszących się do pielęgnowania chorego dziecka.

Jako pierwszy, kardynalny warunek, na który prelegent kładł kilkakrotnie bardzo silny nacisk, jest posłuszeństwo zupełne w wykonywaniu rad lekarza, — a co za tem idzie, umiejętne i skrupulatne wykonywanie jego przepisów i poleceń.

Lekarzowi, zwłaszcza, gdy chodzi o dziecko, stoi na przeszkodzie nietylko zwykła lekomyślność ludzka, lecz także przesady i tradycje przestarzałe, walczące nieraz z najzabawniejszymi radami lekarza i przynoszące niekiedy zgubę małemu choremu.

Opierając się na danych naukowych i doświadczeniach własnych, prelegent wymownie zwalczał nierozważne postępowanie, a wykazywał, jak należy postępować z chorem dzieckiem, aby otrzymać upragnione skutki leczenia. Zakończył gorącą odezwą do kobiet, aby rzuciły się nietylko sercem lecz i rozumą, tak bardzo w ważnych wypadkach życia potrzebną.

Odczyt wypowiedziany był zajmująco i pięknie, zyskał też jednomyślny, żywy oklask.

Z. S.

WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE.

— Rudolf Penzig, dr fil. Doc. Akad. Berl.: „Jak odpowiadać na pytania dziecięce,“ tłumaczyły z niemieckiego Zofia Rotszajnowa i Marya Lipska. Nakład księgarni M. Borkowskiego. Warszawa, 1905. 8° duża str. 242. Cena rb. 1 kop. 80.

„Czy rozumiecie wasze szczęście, wy wszyscy uskarżający się na bezustanną ciekawość dzieci?“ — zapytuje autor we wstępie i z siłą i zapałem pokazuje z jednej strony olbrzymią sumę pracy umysłowej, jaką wykonywa dziecko w ciągu pierwszych lat życia, z drugiej obowiązek wprowadzania młodych duszynek w dorobek ludzkości.

Dziecko otacza zewsząd tajemnica. To też myśl jego jest—pytaniem. Chwila zjawienia się pierwszego „co to?“ jest niezmiernie doniosłą, gdyż przez umiejętność stawiania pytań, dziecko zyskuje jakby różdżkę czarodziejską, przy której pomocy może zdobywać wiedzę.

Zrazu obchodzą je przedmioty otaczające, później zjawia się zagadnienie „po co?“, które prowadzi do poznania własności i cech przedmiotów. Wreszcie zaczyna się dziecko zastanawiać „do czego to jest“ — właściwie „co ja z tem mogę zrobić?“ gdyż otoczenie wyrobiło w niem pojęcie, że wszystko służy dla pożytku i korzyści człowieka.

Na dalsze pytanie, najważniejsze ze wszystkich, na atakujące śmiało niezdojane tajemnice przyrody i ducha ludzkiego — „kto to zrobił, jak się to stało?“ — dziecko otrzymuje często fałszywe i nierozsądne odpowiedzi. Jest to ciężkim grzechem wychowawców.

Autor rozpatruje kolejno najważniejsze zagadnienia, które życie i przyroda nasuwają dziecku. Zastanawia się więc nad stosunkiem dziecka do rodziców i ich władzy, rozpatruje „bunt“ wółświadomy, który despotyzm budzi w dziecku; pokazuje stosunek do rodzeństwa i przyjaciół, poucza, co począć z prawem własności, z owem nieszczęsnem „moje“ i „twoje“ — obrazuje stosunki szkolne, przygotowujące do życia społecznego, wreszcie kreśli ideał stosunku dziecka do przyrody, społeczeństwa i Boga.

Z samego założenia wynika, że mówiąc, jak odpowiadać na pytania dziecięce, musiał autor roztoczyć cały program wychowania.

Z gorącym umiłowaniem, surowym pojmowaniem obowiązku i subtelnym taktem pedagogicznym — nawołuje do mówienia i czynienia prawdy. Wszelkie półśłówka w sprawach drażliwych budzą niezdrową ciekawość; zbywanie dzieci byle odpowiedzią lub żartem, wyrządza nieobliczalne szkody ich rozwojowi duchowemu; odnoszenie źródła wszystkich zjawisk do „dobrej Bozi“ zabija myśl i obniża Bóstwo. Autor propaguje moralność niezależną od religii, wszechświat czyni żywym i doskonalącym się, nie wyłączając służącym człowiekowi, pragnie przygotować dziecko do obowiązków obywatela, wskazuje źródło wytechnienia i szczęścia w ścisłym związku z przyrodą i odczuciu poezyi.

Można się nie zgodzić z autorem na niejednen pogląd, ale piękna i dobra jego książka powinna się znaleźć w ręku wszystkich rodziców. Dopomoże im do zrozumienia duszy dziecięcej, wystawi ogrom ich obowiązków i ciężar odpowiedzialności za dusze małych, pobudzi do samodzielnej twórczości na polu wychowania.

Przekład staranny.

H. O.

— Teresa Jadwiga: „Biała gołąbka.“ Powieść historyczna dla młodzieży. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1905, str. 210.

Talent, — to taki dar Boży, który umie poruszać dusze ludzkie, przemawiać do serc, każe im odczuwać, radować się lub cierpieć, przemawiać aż do głębi, unosić w zaświaty, oderwane od rzeczywistości.

Taki talent posiada niewątpliwie znana i ceniona autorka na polu piśmiennictwa dla młodzieży — Teresa Jadwiga. W najnowszej swej powieści p. t. „Biała gołąbka,“ autorka umie zająć uwagę czytelnika losami swoich bohaterów, wplecionymi w tło dziejowe z epoki Konrada II-go, ks. Mazowieckiego (1294). Nie tylko serduszką dziecięcą zmusza do szybkiego bicia, lecz niezupełnie zmartwia serca dorosłych ożywia i podnieca. Widzimy Konrada nieugiętego, mściwego, który podjął bratobójczą walkę o ziemię Krakowską i tem zciagnał niedolę na kraj cały i na istoty najbliższe ze swego otoczenia. Postać ta uwypuklona, jak żywa, rysuje się dobitnie w pamięci czytelnika. Obok niego pełna powagi, majestatu i cnót niewieści występuje stara księżna, matka Konrada, i młodziutkie, wdzięczne, jak kwiatek majowy dziewczę, siostra jego, Hanna, księżniczka Czarska, która słodyczą i obejściem swoim ujmuje wszystkie serca poddanych. Hanna poślubia księcia litewskiego Trojdena i jako biała gołąbka podąża za nim na Litwę, torując drogę Jadwidze, która w 100 lat później wprowadziła tam chrześcijaństwo. Być może, iż typy niewieście w utworach Teresy-Jadwigi są nieco jednostronne i powtarzają się w zarysach, skoro jednak kobieta z wieku XIII-go przedstawiała typ uległej chrześcijanki, dobrej matki, skrzętnej gospodyni i zbiegliwej lekarki, trudno było od niego odstąpić. Nie będziemy powtarzali treści utworu szczegółowo, możemy go śmiało polecić uczącej się młodzieży, którą zając i w napięciu niesłabnącem utrzymać potrafi. Fabuła powieściowa jest zręcznie powikłana i przeprowadzona, obfituje w ciekawe szczegóły charakterystyczne i piękne, poetyczne obrazy; styl potoczny i urozmaicony, język doskonały. Z całością harmonizują rysunki znanego malarza i ilustratora, Antoniego Kamińskiego, w liczbie sześciu, przystosowane do omawianych wypadków. Wydanie nadzwyczaj staranne, doładne i ozdobne wyszło w znanej firmie drukarskiej P. Laskauera i S-ki w Warszawie.

— Teresa Jadwiga: „Klementyna.“ Powieść dla dorastającej młodzieży. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1905, str. 335.

Cale dzieje eposu Napoleońskiego zmieścić w ramy powieści dla młodzieży — to zadanie nielada! Na tem tle tak bogatym historycznie, w którym losy kraju naszego niepoślednią odegrywały rolę, rozsnula autorka dzieje rodziny Tańskich i otoczenia, w którym wzrastała mała „Klementyna,“ późniejsza Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, słynna autorka z XIX-go wieku.

Oprócz dziejowych wypadków, tak żywo obchodzących ogół współczesnych, powieść obejmuje stan umysłowy z końca XVIII-go i początku XIX-go stulecia, daje nam obraz Puław, siedlisko ówczesnej inteligencji, oraz uprzytomnia nam wybitne osobistości poetów, literatów, artystów, jak: Brodzińskiego, Karola Hoffmana, Juliana Ursyna Niemcewicz, w późniejszych latach: Mickiewicza, Ujejskiego i Chopina.

Cale życie Klementyny od wczesnego dzieciństwa aż do zgonu przewija się, jak pasmo świetlane przez cały ciąg powieści i służy po wsze czasy, jako przykład godny naślada-

dowania. Dzieło to wyciska łyż rozczulenia, zajmuje i poucza. Występują tu ludzie prawdziwi, nie powieściowe figury, ze swymi słabościami i ułomnościami, z wadami i zaletami, w radości i cierpieniu ujawniający swe istotne charaktery i wartość duchową jednostek.

Książka ozdobiona jest portretem autorki, na wstępnej karcie pomieszczono złote myśli i aforyzmy wyjęte z utworów Klementyny, a sześć doskonałych ilustracji Konstantego Gorskiego uzupełniają dzieło. Autorka przeznaczyła powieść swoją dla dorastającej młodzieży, która też z pożytkiem i zaciekawieniem czytać ją będzie. Jest to jeden z lepszych, może nawet najlepszy utwór w tegorocznym dorobku literacko-wydawniczym.

— *Marya Weryho: „Nacia na pensyi.”* Opowiadanie. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1905.

Autorka, znana chlubnie na polu pedagogicznym umie się wcielić w świat dziecięcy i odtwarzać jego radości i smutki. W pamiętniku 9-cio letniej nowicjuszki kreśli dzień po dniu wypadki i wrażenia, składające się na rok życia pensjonarki. Dobre serce, świeżość wrażeń i naiwność dziecięca są doskonale uchwycone i oddane. Książeczka ozdobiona 6-ma rysunkami A. Duninówny, przeznaczona jest dla czytelniczek (gdyż te bardziej zająć zdoła) od lat 9-ciu do 12-u. Drugie wydanie tego opowiadania najlepiej świadczy o poczytności i zaletach utworu.

— *Marya Julia Zaleska: „Listki i ziarnka.”* Powiastki, opowiadania i rozmówki. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1905. Str. 301.

W 24-ch zajmujących obrazkach, przystosowanych do pojęć wieku dziecięcego, utalentowana autorka „Wieczorów Czwartkowych,” zgrupowała najpotrzebniejsze i pouczające wiadomości o życiu roślin, zwierząt, o zjawiskach atmosferycznych, o przetworach wytwórczości ludzkiej. Z pogadanek rodziców z dziećmi dowiadujemy się ciekawych szczegółów z życia mrówek i jedwabników, o tem, jak żyją rośliny, z jakiego powstał węgiel kamienny, gaz oświetlający, jak się robi cukier, okowita, piwo, szkło, papier, druk, ryciny i t. d.

Niektóre powiastki osnute są na wypadkach życiowych małych czytelników i dają im przykład postępowania w przyszłości i pokonywania wad swoich.

Nowe wydanie tej pożytecznej książeczki ilustrowane jest 8-ma rycinami. Wydawnictwo staranne i poprawne.

S.

Kronika działalności kobiecej.

— Sekcja kobieca.

W ubiegłym tygodniu odbyło się posiedzenie Sekcji kobiecej w Tow. Ogrodniczym, na którym sekretarka, p. Marya Karczewska, w wyczerpującym, dobrze opracowanym referacie, zdała szczegółową sprawę z działalności Sekcji w ciągu pierwszego roku jej istnienia.

Sekcja rozwija swą działalność tak w kierunku gospodarstwa wiejskiego, jako też i w kierunku zamięłowania do hodowli roślin pokojowych w mieście. Obecny na posiedzeniu wiceprezes Towarzystwa, p. Edmund Janowski oddał szczere uznanie pożyteczności Sekcji i jej doniosłemu wpływowi na rozwój ogrodnictwa w kraju naszym i na krzewienie zamięłowania do tego działu pracy.

Z powodu bardzo licznych i pracowitych zajęć, należących do Sekcji, p. Karczewska, zatrzymując ogólne sekretarstwo, zmuszona była usunąć się od tej części pracy, która dotyczy podziału miejskiego. Nowa ku temu komisja zorganizowana zostanie na najbliższym zebraniu miesięcznym.

W sprawach, odnoszących się do gospodarstwa wiejskiego, okazała się potrzeba wybrania osób, któreby zechciały udzielać, zgłaszającym się do Sekcji paniom, informacji i wskazówek. Do zajęć tych zaproszono cztery grupy pań, które przyrzekły podjąć pracę w działach: warzywnictwa, kwiaciarstwa, owocarstwa i handlu.

Obradowano także nad sprawą hodowania roślin aptekarskich. Zaproszeni jednak i obecni na zebraniu właściciele aptek nie zupełnie

jednolite wyrażali zdanie o ewentualnem zapotrzebowaniu leczniczych roślin i z tego powodu nie powzięto stanowczej decyzji w tym przedmiocie.

Obradom przewodniczyła p. Karszo-Siedlewska. Do Towarzystwa ogrodniczego i do Sekcji kobiecej zapisała się obecna na posiedzeniu, p. Marya Henrykowa Sienkiewiczowa.

Z. S.



Kroniczka.



— Pouczający artykuł zamieściło „Ogniwo” w numerze 47-ym, skreślony przez H. Orszę w sprawie pierwszej i jedynej dotychczas instytucji imienia J. Blocha, mieszczącej zbiory pedagogiczne, ofiarowane do użytku publicznego. Zwiedzać je można w prywatnym lokalu przy ulicy Składowej № 3 i korzystać z nich bezpłatnie.

Zbiory Blocha rozpadają się na trzy działy: 1) biblioteka, 2) tablice, mapy i albumy i 3) okazy. Dwa ostatnie działy przedstawiają się liczebnie najbogaciej. Wspaniałe mapy, figury anatomiczne, kollektory zoologiczne, modele narzędzi rolniczych, próby przemysłowe, tablice do nauki poglądowej, składają się na wypełnienie działu drugiego. Okazy w działach ratownictwa, gospodarstwa, slöjdu, urządzonych są z wielkim nakładem starania i kosztu.

Biblioteka zawiera 3,568 numerów, a około 10,000 tomów; obejmuje poszczególne działy: higienę, najszerzej skompletowaną, jako to: higienę społeczną, zawodową, kobiety i dziecka specjalną. Dalej idą dwa inne działy, stojące niejako w związku ideowym z poprzednim: dział dobrobytu, w którym spotykamy prace z zakresu kwestii robotniczej, udziału kobiety w pracy, emigracji, zabezpieczenie losu klas pracujących, domów ludowych, stowarzyszeń, mających na celu podniesienie dobrobytu, — i dobroczynności, traktowanej w działach poświęconych dobroczynności w ogóle, nędzy, żebractwu, włóczęgostwu, przytułkom, domom zarobkowym, opiece nad dziećmi, sierotami, matkami i niemowlętami, szpitalami i t. p.

Dział oświaty obejmuje wydawnictwa pedagogiczne, przyczynki do oświaty ludowej i zakładów naukowych niższych, średnich, gimnazyów, uniwersytetów i wyższych uczelni, traktujące o wykształceniu w ogóle, a kobiet w szczególności, o wyborze zajęć, szkołach zawodowych i technicznych, dopełniających, handlowych, rolniczych, seminariach nauczycielskich; szkoły poprawcze, sporty, gimnastyka, pływanie, śpiew, muzyka, nauka slöjdu, budynki, higiena i statystyka szkół, ustawy tychże, regulaminy, programy, podręczniki naukowe.

Biblioteka ludowa — raczej ogólnopopularna — zawiera książki dla małych dzieci, starszych i młodzieży, utwory beletrystyczne dla dorosłych, podróże, biografie naukowe, przyrodnicze, rolnicze i ogrodnicze.

Nie wdając się w ocenę wartości dzieł, składających się na całość biblioteki i nie cytując dalszych, jakkolwiek słusznych i racjonalnych zapatrywań autorki artykułu, zaznaczamy jedynie, iż pozyskanie podobnej pomocy naukowej, i kollektory, nie pozbawionej znaczenia, nagromadzonej dobru wolą jednostki i ofiarowanej bezinteresownie ku użytkowi ogółu, zasługuje na uznanie i przedstawia dla nas niewątpliwie korzyści.

— „Gazeta Polska” z dniem 1-ym Grudnia ukazała się w zmienionej postaci. Objętość numeru została podwojona, przybyło kilka nowych rubryk i kilka nazwisk nowych współpracowników, wśród których wybitne miejsce zajął bystry krytyk i obserwator, p. Kazimierz Bartoszewicz, opracowując dział pod nagłówkiem: „Z teki sceptyka.” Kadry współpracowników powiększył też p. Jan Lorentowicz. „Młodzi” będą mogli wypowiadać i szerzyć swe dążności w rubryce p. t. „Wolna trybuna.” Pierwszy zajął głos p. Stanisław Brzozowski w artykule: „Młoda Polska i modernizm.” Oprócz dawniej opracowywanych działów przybyła „Kronika sportowa” i kącik humorystyczny p. t. „Karnecki Warszawianki,” w którym aforyzmy, myśli ulotne i dowcipy płaczą się w udatną łamigłówkę. Od czasu do czasu „Gazeta” zamierza wydawać dodatek ilustrowany, obejmujący chwilę bieżącą, epizody wojenne ze Wschodu i karykatury.

W 73-im roku swego istnienia „Gazeta” daje dowody swej żywotności i zdążając z postępem, rozwija się coraz pomyślniej. Oby czytelnicy poparli zacne usiłowania Redakcji.

— Nakładem redakcji „Gazety domowej” ukaże się niebawem wybór pism Ela (K. Laskowskiego) z przedmową Władysława Reymonta, jako też zbioru ocen i wrażeń wybitniejszych literatów i publicystów z prof. Brücknerem na czele. „Książka ta, — pisze redakcja „Gazety domowej,” — zdobna w stylizowaną winietę, z portretem autora i pomyslową okładkę, opuści prasę w końcu Grudnia r. b., tak, iż na gwiazdkę zawita — da Bóg — do każdego domu, jakby pozdrowieniem od chorego poety, dla niego zaś samego będzie najserdeczniejszą gwiazdką pamięci, uznania i chwilową pomocą ze strony społeczeństwa polskiego.

— W Wiedniu odbyła się Wystawa lalek, na której zgromadzono przeszło 1,000 okazów we wspaniałych kostymach. Toż to widok nęcący dla naszych „Milusińskich!”

Lalki polskie w strojach ludowych przedstawiały się najlepiej. Marya ks. Lubomirska wystawiła grupę wesełną huculską, hr. Lanckorońska wesele krakowskie. Największą ilość charakterystycznych okazów dostarczył galicyjski Związek przemysłowy.

— W dniu 5-ym b. m. zmarł ś. p. *Marcin Olszyński*. W ciągu długich lat był on kierownikiem „Kłosów,” później piastował godność kustosa Muzeum. Sam z zamiłowania artysta-malarz, grupował w około siebie artystów, którym nie szczędził rady i poparcia. Dom jego jednoczył przedstawicieli sztuki i literatury, z którymi przyjaźń i duchowe braterstwo go łączyło. Był także członkiem W. Towarzystwa Dobroczynności i inicjatorem teatrów amatorskich pod godłem „Res sacra miser.” Dożył wieku 74 lat.

— W dniu 5-ym b. m. zmarł artysta-malarz, ś. p. *Wacław Tracewski*, przeżywszy lat 39. Celował w odtwarzaniu scen myśliwskich i wojennych, które niejednokrotnie mieliśmy sposobność podziwiać na wystawach naszych.



Od Administracji.

Celem uniknięcia zwłoki w przesłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszczu” (Nowy-Swiat, 41).

— Złożono w Administracji naszego pisma dla bardzo chorej na płuca i gardło nauczycielki z matką sparaliżowaną:

Bezimiennie z Lubaru rubli 3; A. Ol. „ziarnko do ziarnka” kop. 10.

— Do niniejszego numeru „Bluszczu” dołącza się dla prenumeratorek na prowincyi Katalog książek po cenach znacznie niższych księgarni K. Fiszlera w Warszawie.

Treść numeru:

Wystawa Maryańska. — Jad, powieść przez Maryana Gwałewicza (ciąg dalszy). — Słota (wiersz), przez Wiktora Dzierżanowskiego. — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpilowską (ciąg dalszy). — Psychologia mody, z niemieckiego podług W. Fred'a (ciąg dalszy). — Kobieta w życiu geniuszów, przez Arasa. — Z Salonu Krywulta, przez Gilberta. — Przegląd muzyczny, przez St. Dziadulewicza (dokończenie). — Odczyty w Muzeum, przez Z. S. — Wydawnictwa gwiazdkowe. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dokończenie powieści Karrin Michëlis „W stepie,” w przekładzie A. B., oraz początek nowelli Antoniego Czechowa „Marzenie,” w przekładzie L. Antoniewicza.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 19). — Przepisy kuchenne, Tablica krojów, oraz Rycina kolorowana mód paryzkich.

Czytajcie „GAZETĘ POLSKĄ”

która już od 1 Grudnia r. 1904-go

podwaja swoją objętość

i zaprowadza takie zmiany wewnętrzne, że ją uczynią niemal
zupełnie nowem pismem.

!! Bogactwo treści i oryginalność układu !!

! Tygodniowe Dodatki ilustrowane !

Najlepsze

codzienne

biuletyny wojenne,

wyjaśniające istotny stan rzeczy na teatrze wojny

Cena „Gazety Polskiej”, podwójnie zwiększonej objętości, z dodatkami
ilustrowanymi:

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
rocznie	rb. 9.00	rocznie	rb. 12.00
półrocznie	„ 4.80	półrocznie	„ 6.00
kwartalnie	„ 2.40	kwartalnie	„ 3.00
miesięcznie	„ 0.80		

Adres: Warszawa, Warecka 14.

BIESIADA LITERACKA

Biesiada Literacka, najtańsza i najobfitsza ilustracja dla rodzin polskich, zawiera: uroczystości Kościoła katolickiego. Powieści historyczne i współczesne. Podróże po kraju i obczyźnie. Politykę. Historię polską i powszechną. Wychowanie domowe i publiczne. Sztuki piękne. Chwilę bieżącą. Postęp naukowy. Życiorysy zasłużonych ludzi. Przeglądy pism i książek. Wynalazki najnowsze. Pracę ziemianką. Herbarz szlachejnych. Pamiętniki. Korespondencję z czytelnikami. Humorystykę. Rebusy. Szarady i inne rozrywki. Mody. Ogłoszenia płatne. W Dziale ilustracyjnym: Chwilę bieżącą, wynalazki, ilustracje do powieści, zabytki przeszłości, portrety, kopie obrazów, mody i t. d.

Spółpracownictwo literackie i artystyczne Biesiady Literackiej stanowią siły doświadczane, pierwszorzędne. Na czele zastępu literackiego:

HENRYK SIENKIEWICZ.

Dalszy ciąg powieści tego mistrza:

„Na polu chwały”

drukować będzie Biesiada w r. 1905 bez żadnej przerwy.

Wszyscy nowi prenumeratorowie Biesiady w r. 1905, otrzymają początek powieści **Na polu chwały**, drukowany w r. 1904, za dopłatą 45 kop.

Na Pamiątkę-premium w r. 1905 Biesiada wybrała **J. U. Niemcewicza**,

Śpiewy historyczne

w obrazach. Pierwszy obraz, wraz z tekstem śpiewu ozdobnym, otrzymają wszyscy całorocznicy prenumeratorowie **bezpłatnie**. Kompozycję wykona nasz znakomity batalista; kopia obrazu będzie również artystyczną, jak pamiątka-premium w r. 1904 „**Król Sobieski zwycięzca**” Juliusza Kossaka.

Uważamy za zbyteczne rozpisywanie się o zasobach Biesiady literackich i artystycznych na r. 1905. Każda nowa praca będzie godną pisma, cieszącego się już lat przeszło 30-ści sympatją naszego społeczeństwa.

Biesiada Literacka z Wieczorami powieściowymi

w Warszawie:

Rocznie	rub. 6 kop. 50.
Półrocznie	„ 3 „ 25.
Kwartalnie	„ 1 „ 63.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rub. 8 kop. —
Półrocznie	„ 4 „ —
Kwartalnie	„ 2 „ —

Adres: Ilustracja polska, Biesiada Literacka. Warszawa, Zgoda 7.

Redaktor i Wydawca **Władysław Maleszewski**.

Biesiada bez Wieczorów powieściowych

w Warszawie:

Rocznie	rub. 5 kop. —
Półrocznie	„ 2 „ 50.
Kwartalnie	„ 1 „ 25.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rub. 6 kop. —
Półrocznie	„ 3 „ —
Kwartalnie	„ 1 „ 50

Porto premium kop 50.

Dla Matek i Gospodyń

cennym przewodnikiem i doradcą jest

Tygodnik gospodarstwa domowego

ukazujący się co piątek

W GOŃCU PORANNYM i WIECZORNYM

przynosi artykuły w sprawach wychowania dzieci, higieny domowej, gospodarstwa spiżarnianego, kuchni, stroju i mieszkania.

GONIEC PORANNY i WIECZORNY

pismo codzienne cieszące się największą sympatją rodzin polskich

2 razy dziennie najświeższe telegramy i wiadomości.

2 razy dziennie wysyłka pocztą na prowincję.

Warunki prenumeraty nader dostępne:

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 6 kop. —	Rocznie	rb. 7 kop. —
Półrocznie	rb. 3 kop. —	Półrocznie	rb. 3 kop. 50
Kwartalnie	rb. 1 kop. 50	Kwartalnie	rb. 1 kop. 75
Miesięcznie	rb. — kop. 50	Miesięcznie	rb. — kop. 60
Za odnośnienie do domu mies. kop. 15.		Za granicą miesięcznie . rb 1 kop. 50	

Adres Redakcyi i Administracyi Warszawa, Zgoda 5.

Fabryka Czekolady, Kakao i Cukrów Deserowych

F. M. KORDZIŃSKI

Marszałkowska Nr. 89. Filia: Nowy-Świat Nr. 5.

Poleca na Choinkę! * Największy wybór!

Owoców marcepanowych, Figurek czekoladowych i pomadkowych.

Najsmaczniejsze Cukry! Najlepsze Pierniki.

Tamże wielki wybór Bombonierek od najskromniejszych do najwykwintniejszych po cenach wyjątkowo niskich. Uwaga. Wszelkie wyroby na Choinkę wyrabiane są tylko z najlepszych Marcepanów, Czekolady i Pomadki.



ORYGINALNE

maszyny do szycia Kompanji Singer, są niezbędne dla użytku domowego.
maszyny do szycia Kompanji Singer, są wzorowe w konstrukcji i wykończeniu.
maszyny do szycia Kompanji Singer, są niezrównane pod względem trwałości.

Strzeżcie się przed naśladownictwem.

GWARANTUJEMY TYLKO ZA TE MASZYN, KTÓRE KUPIONE BĘDĄ W NASZYCH WŁASNYCH MAGAZYNACH.

Maszyny oddają się na spłatę po rub. 1 tygodniowo.

Bezpłatna nauka szycia i modnych artystycznych haftów.

KOMPAJNIA SINGER.

Wierzbowa 6, Mazowiecka 11, Marszałkowska 62, Chłodna 30, Praga—Targowa 32.

Przeszło tysiąc własnych magazynów w Państwie Rosyjskiem.



Wszystkie magazyny nasze posiadają znaki z niniejszą marką fabryczną.

Magazyny nasze posiadają powyższe znaki zatw. przez od. przem. i hand. M. F.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA I WOLFFA BARONOWA STAFFE PIĘKNOŚĆ i ZDROWIE

Praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet.
Wydanie nowe. Tłumaczenie z 39 wydania oryginału francuskiego.
Cena rb. 1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

WYPRZEDAŻ OBUWIA wysortowanego w Magazynie Ed. Zapolskiego

Marszałkowska № 124, w Gmachu T-wa „Rossya” wejście od Siennej № 2-a.

Na Gwiazdkę!

PRACOWNIA I MAGAZYN

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

J. LIPOWSKI

W WARSZAWIE, TRĘBACKA 9.

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamieniami, jako to: **pierscionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.** Przyjmuje się zlecenia na **żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksimile** i wogóle na wszelkie obstalunki w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE.

DLA OSZCZĘDNYCH PAŃ!

Otworzyłam Zakład Krawiecko-Reperacyjny. Najstarciej przerabiam, reperuję, poprawiam suknie, źle skrojone okrycia, futra, krój francuski, piórę chemicznie, farbuje, przerabiam kapelusze.

„HELENA”, Marszałkowska 119, m. 8.

NOWOŚĆ!

Wzory dziurkowane do haftu,

które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt, składający się z 7-iu arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, ząbki i ozdoby brzegów, całe desenie na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materyały jasne i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, (wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).

Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy również zamówienia, na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-lace i t. p. Do zamówienia dołączać należy wielkość żadanego deseni w centymetrach, jeżeli zaś idzie o suknie, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (zakopiański, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chińszczyzna, japońszczyzna, secesja i t. d., lub fantazyja).

Listy należy adresować do Administracji „Bluszcza” Nowy Świat 41, w Warszawie.

W ZAKŁADZIE HELENY KUCZAŁSKIEJ Moniuszki 9.

stosuje się pod kierunkiem **dr. Sławińskiego** gimnastyka szwedzka lecznicza, z masażem dla wątlých nerwowych, ze skrzywieniami kregostupa, nierównościami łopatek i w rozmaitych innych wypadkach, oraz pedagogiczna w kompletach dla dzieci, dla dorastających, dla pań starszych, dla chłopców. Nauczycielki wysyłają się na miasto i na wieś.

PERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony sprowadza cudzoziemki

Warszawa, Świętokrzyska 20 przy Mazowieckiej.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

JAHOŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118

poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Prasuję

bieliznę męską bez szkodliwych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.

Nagrodzona wieloma medalami złotymi oraz krzyżem legji honorowej.

„AQUILLA”

tanie wyborowe **Czeskie** pastylki likierowe w 16 gatunkach, sprzedają składy aptecz. w Warszawie: Ludwik Spiess i Syn pl. Teatr. Marszałk. Miodowa, Wacł. i Leon Różycey Krak. Przed. i Marszał. S. Wyrzykowski, Świętokrzysz. 26, J. Szczygłowski i S-ka Jerozolimka 29. Em. Skomorowski Długa 29 i inne, oraz wszystkie składy apteczne na prowincyi.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

GRETILLAT

Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

Niespodzianka dla Pań!



Nowo - wynaleziona maszynka „HAFTOGRAF” do artystycznego wyszywania; XX wiek tak bogaty w rozmaite wynalazki, i dla pań przyniósł iście piękną nowinkę „Haftograf”, za pomocą którego każda z pań, bez poprzedniego przygotowania i żadnego trudu może wyszywać na serwetach, dywanach, portjerach, poduszkach i t. p. rozmaite desenie. Robota bardzo przyjemna, nieszkodliwa dla wzroku, nie męczy organizmu. Za pomocą „Haftografu” można wyszyć w godzinę więcej niż ręką przez cały dzień. „Haftograf” zagranicą tak jest rozpowszechniony, że prawie niema domu, gdzieby go nie używano. Stanowi to bardzo przyjemną rozrywkę.

Cena z przesyłką rub. 4. kop. 85, za zaliczeniem 10 kop. drożej. Ilustrowany sposób użycia dołącza się bezpłatnie.

Piękne desenie w rozmaitych kolorach do haftu poduszek po 20, 25, 30 i 40 kop. sztuka, do haftu dywanów 40 kop. Prosimy się przekonać. Nie dla zarobku, lecz dla próby wartości „Haftografu” wysyłamy fantazyjny deseń w cenie 3 rb. na prześliczną poduszkę wyhaftowaną na dobrem kolorowem suknie.

Prosimy o odwołanie się na niniejsze pismo.

J. FRANCUZ, Królewska Nr. 49 P. w Warszawie.

KWIATY SZTUCZNE

J. KIEŁKIEWICZ

NIECAŁA IO.

Na sezon jesienny poleca w wielkim wyborze kwiaty do kapeluszy, balowe, oraz girlandy ślubne; podług modeli paryskich. Ubieranie żardinier, koszuw, wazonów; rośliny doniczkowe. Dekoracje stołowych pokoi pięknymi owocami sztucznymi

Ceny niskie



Wydawca: **Piotr Laskauer.**— Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 2 Декабря 1904 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.